



Kiedy brat podnosił rękę na brata

Коли брат на брата піднімав руку

12 lipca we wsi Zielony Dąb w Hromadzie Mizocz w obwodzie rówieńskim przy zbiorowej mogile członków rodzin Wereszczyńskich, Jasińskich i Krasickich, odbyła się msza polowa w intencji ofiar Zbrodni Wołyńskiej.

Zielony Dąb to wieś tonąca w zieleni, bogatej w różnorodność i odcienie. Ta zieleni pochłania ją, zarastając opuszczone obejścia.

Jeśli jeszcze kilkadziesiąt lat temu było tu 80 gospodarstw, to obecnie jest ich zaledwie 20. Według mieszkańców, z którymi udało mi się porozmawiać, we wsi jest tylko ośmiorgo dzieci w wieku szkolnym i nie ma szkoły. Uczniowie z Zielonego Dębu codziennie pokonują pieszo trzy kilometry przez las do pobliskiej Kutanki w obwodzie tarnopolskim.

Nie ma tu również ani przedszkola, ani sklepu, ani poczty. Raz

w tygodniu przyjeżdża samochód «Ukrpoczty» oraz przedsiębiorca z towarami na sprzedaż, zamówionymi przez mieszkańców. Aby tu dotrzeć, muszą pokonać bezdroża.

Zieleni pochłania również tę część wsi, którą mieszkańcy nazywają Górą. Stała się dla polskich rodzin Zielonego Dębu miejscem ich śmierci i ostatniego spoczynku. W zbiorowej mogile, znajdującej się tam, gdzie kiedyś stał dom Wereszczyńskich, a później sklep, już dawno zamknięty, pochowane są szczątki członków rodzin Wereszczyńskich, Jasińskich i Krasickich.

str. 2

12 липня в селі Зелений Дуб у Мізоцькій громаді Рівненської області біля братської могили членів родин Верещинських, Ясінських та Красіцьких відбулася польова меса в пам'ять про жертв Волинського злочину.

Зелений Дуб – село, яке потопає в зелені, багатій на різновиди й відтінки. Ця зелень його поглинає, заростаючи спустілі обійстя.

Якщо ще якісь кілька десяти років тому тут було 80 дворів, то нині аби 20 назбиралося. Тут, за словами місцевих, із якими мені вдалося порозмовляти, лише восьмеро діток шкільного віку і школи в селі немає. Місцеві учні щодня долають пішки три кілометри через ліс до поблискої Kutanki, що в Тернопільській області.

У Зеленому Дубі немає також ні дитсадка, ні магазину, ні поштового відділення. Раз на тиждень приїжджають «Укрпошта» та підприємець із товарами на продаж, які мешканці йому замовляють. Щоб доїхати сюди, їм потрібно подолати бездоріжжя.

Потопає в зелені й та частина села, яку його мешканці називають Горю. Гора Верещинських, а сім'я із таким прізвищем колись тут жило багато, стала для польських родин Зеленого Дуба місцем їхньої смерті та останнього спoczynку. У масовій могилі, розташованій там,

«Ця молитва – наш обов'язок»

«Ta modlitwa jest naszym obowiązkiem»



сторінка 3

Їх вивезли в казахстанський степ

Wywieziono ich w kazachstański step



сторінка 4

Завдяки таким жестам народжується справжня пам'ять

Dzięki takim gestom rodzi się prawdziwa pamięć



сторінка 8

Ґрунт для реалізації спільних ініціатив

Podstawa do realizacji wspólnych inicjatyw



сторінка 10

Наймасштабніші обстріли Луцька з лютого 2022 р.

Największy atak na Łuck od lutego 2022 r.



сторінка 12

«Згинęli śmiercią tragiczną 3.07.1943 r.» – widnieje napis na płycie nagrobnej. Dość typowy dla pomników na zbiorowych grobach ofiar Rzezi Wołyńskiej. Oszczędný. Jak zginęli? Dlaczego? Historia mogłaby całkowicie wymazać odpowiedzi na te pytania, gdyby nie świadkowie, którzy przekazali swoim potomkom pamięć o tym, co przeżyli. Należy tu wymienić m.in. wspomnienia Jana Wereszczyńskiego oraz Ambrożego Wereszczyńskiego.

str. 1

Wydarzeniom z początku lipca 1943 r., kiedy ukraińskie podziemie nacjonalistyczne zniszczyło polską część wsi Zielony Dąb, poświęcona jest także publikacja Petra Dolhanowa i Elżbiety Kwiecińskiej na stronie internetowej czasopisma «Ukraina Moderna» (uamoderna.com). On jest ukraińskim historykiem, ona – polską historyczką. Oboje rodzinnie związani są z Zielonym Dębem.

To, co Petro Dolhanow i Elżbieta Kwiecińska wiedzą od swoich przodków o wydarzeniach z lipca 1943 r., omówili w dialogu, który ukazał się pt. «Polska szafa w ukraińskiej chacie znaleziona na Mazurach: ukraińsko-polskie rodzinne historie z Wołyniem w tle». Gorąco polecamy ją wszystkim, którzy chcą odkryć dla siebie trudną historię Zielonego Dębu i okolicznych wsi oraz zobaczyć, jak można prowadzić dialog polsko-ukraiński.

«3 lipca 1943 r. w Zielonym Dębie partyzanci UPA spalili w stodole łącznie 38 Polaków» – piszą Dolhanow i Kwiecińska.

We wsi zachowała się pamięć o tych wydarzeniach. Jedna z miejscowych mieszkanek, Walentyna, opowiedziała mi taką historię: «Moja mama miała 10 lat, kiedy to się wydarzyło, urodziła się w 1933 r. Opowiadała, że kiedy palono Polaków, wszyscy się bali. Mama знаła język polski i przyjaźniła się z Polką. Rodzice ukrywali wtedy mamę, żeby, broń Boże, nie powiedziała jakiegoś polskiego słowa. Zabijano nawet tych, którzy przyjaźnili się z Polakami lub ich ukrywali. Wszyscy się bali. Mama na własne oczy widziała, jak ktoś dogonił i zabił bagnetem 16-letnią Polkę, która uciekała przez pole».

Jak powiedziała pani Walentyna, rodzina jej mamy często ukrywała się wtedy w ziemiance wykopanej przez jej dziadka za ogrodami. «A przed kim się ukrywali, tego nie wiem. Ale mama pamiętała również, jak uciekali, a kule ich doganiały. Kiedy siedzieli w ziemiance, drapała ziemię pod sobą, mówiła, że tak się bała, że chciała schować się jeszcze głębiej».

«Mama opowiadała również, że jak palono stodołę, jednemu chłopcu udało się uciec przez pobliskie pole. Ocalał» – zaznaczyła moja rozmówczyni (najprawdopodobniej chodzi o Ambrożego Wereszczyńskiego).

«Kiedy płonęły domy Polaków, wielu mieszkańców wsi przestraszyło się i uciekło do Andruszówki» – dodała inna mieszkanka urodzona w 1943 r. Opowiadała jej o tym jej mama.

Mszy polowej z Zielonym Dębem odbywającej się w sobotę, 12 lipca, przewodniczył biskup Edward Kawa, który niedawno został mianowany na ordynariusza diecezji kamieniecko-podolskiej Kościoła Katolickiego w Ukrainie. Koncelebrowali ją księża diecezji łuckiej na czele z biskupem Witalijem Skomarowskim oraz kapelan Wołyńskiego Rajdu Motocyklowego.

Już od dwóch dekad duchowieństwo diecezji łuckiej organizuje w drugą sobotę lipca msze polowe w intencji ofiar Zbrodni Wołyńskiej. Tegoroczna msza po raz pierwszy odbyła się w Zielonym Dębem. Był to pomysł Henryka Kozaka, prezesa Stowarzyszenia «Wołyński Rajd Motocyklowy». W zeszłym roku wraz z kolegami motocyklistami odwiedził to miejsce w ramach corocznego rajdu miejscami polskiej pamięci w Ukrainie.

W mszy polowej wzięła udział liczna delegacja polskich dyplomatów z Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie oraz Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku. Obecni byli również przewodniczący Hromady Mizocz, miejscowi mieszkańcy, prawosławne duchowieństwo, uczestnicy dwóch rajdów motocyklowych z Polski, członkowie polskich organizacji z Równego, Łucka i Ostroga.

«Pozostaje tutaj nasza obecność i nasza pamięć» – zaznaczyła Agnieszka Góralska, zastępca kierującego Ambasadą RP w Kijowie. W swoim



przemówieniu poruszyła tematy pojednania, ekshumacji oraz przywracania ofiarom tożsamości.

«Pomyślałem o tym, jak bolało serce Boga, kiedy brat podnosił tu rękę na brata. A dzisiaj mogliśmy trochę pocieszyć serce Boga, gdyż widzi, że jako bracia i siostry możemy być razem na tej modlitwie» – powiedział biskup Witalij Skomarowski.

Tekst i zdjęcia: Natalia Denysiuk

de coлись стояв дім Верещинських, а пізніше – магазин, який давно вже зачинений, поховані останки членів родин Верещинських, Ясінських та Крasicьких.

«Трагічно загинули 3.07.1943 р.» – видніється напис на надгробній плиті. Доволі типовий для пам'ятників, встановлених на братських могилах жертв Волинської різанини. Безмовний. Як загинули? Чому? Історія могла би повністю витерти відповіді на ці запитання, якби не свідки, які передали своїм нащадкам пам'ять про те, що їм довелося пережити.

Йдеться передусім про спогади Яна та Амвросія Верещинських.

Подіям початку липня 1943 р., коли українське націоналістичне підпілля знищило польську частину села Зелений Дуб, присвячена також публікація Петра Долганова та Ельжбети Квечинської на сайті часопису «Україна Модерна» (uamoderna.com). Він – український історик, вона – польська історикиня. Родина історія обох пов'язана із Зеленим Дубом.

Те, що Петро Долганов та Ельжбета Квечинська знають від своїх рідних про події липня 1943 р., вони проговорили в діалозі «Польська шафа в українській хаті, знайдена на Мазурах: українсько-польські родинні історії на тлі Волині» (частина 1, частина 2). Дуже рекомендуємо цю публікацію всім, хто хоче відкрити для себе непросту історію Зеленого Дуба й навколишніх сіл і побачити, як можна вести польсько-український діалог.

«3 липня 1943 р. в Зеленому Дубі партизани УПА спалили в stodoli загалом 38 поляків», – написали Долганов та Квечинська.

У селі збереглася пам'ять про ці події. Одна з місцевих мешканок розповіла мені таке: «Мій мамі було 10 років, коли це сталося; вона народилася в 1933 р. Мама розказувала, що як поляків палили, то всім було страшно. Вона знала польську і дружила з полькою. Батьки ховали тоді маму, щоб вона, не дай Бог, не сказала якесь польське слово. Бо вони вбивали навіть тих, хто дружив із поляками чи їх переховував. Усі боялися. Мама на власні очі бачила, як хтось догнав і проколов багнетом 16-річну польку, яка втікала межею».

За словами пані Валентини, яка це розповіла, родина її мами часто ховалася тоді в землянці, викопаній дідом за городами. «А від кого ховалися, то я вам не скажу, не знаю. Але мама пам'ятала також, як вони втікали, а їх наздоганяли кулі. Коли сиділи в землянці, то вона рила землю під собою, казала: так було страшно, що хотіла ще глибше сховатися».

«Ще розповідала, що коли палили клуню, одному хлопчині вдалося втекти полем. Він урятувався», – сказала моя співрозмовниця (йдеться, найімовірніше, про Амвросія Верещинського).

«Коли хати поляків горіли, то багато хто полякався і повтікав в Андрушівку», – додала інша місцева мешканка, яка народилася в 1943 р. Їй про це розповідала її мама.

Польову месу в Зеленому Дубі в суботу, 12 липня, очолив єпископ Едвард Кава, якого нещодавно призначили ординарієм Кам'янець-Подільської дієцезії РКЦ. Йому співслужили священники Луцької дієцезії на чолі з єпископом Віталієм Скомаровським та капелан «Волинського мотоциклетного рейду».

Уже два десятиліття духовенство Луцької дієцезії організовує в другу суботу липня польові меси в пам'ять про жертв Волинського злочину. Цьогорічна вперше відбулася в Зеленому Дубі. Прибути саме в це село з молитвою запропонував Генрик Козак, голова товариства «Волинський мотоциклетний рейд». Торік він із друзями-мотоциклістами побував тут у рамках щорічного рейду місцями польської пам'яті в Україні.

Участь у польовій месі взяла численна делегація польських дипломатів із Посольства Республіки Польща в Україні та Генерального консульства Республіки Польща в Луцьку. Були присутні також голова Мізоцької селищної ради, місцеві мешканці, православне духовенство, учасники двох мотоциклетних рейдів із Польщі, члени польських організацій із Рівного, Луцька та Ostroga.

«Тут залишаються наша присутність і наша пам'ять», – зазначила заступниця очільника Посольства Республіки Польща в Україні Агнешка Гуральська. Вона та інші промовці порушили теми правди, примирення, ексгумацій та повернення жертвам ідентичності.

«Я подумав, як серце Боже боліло, коли брат на брата піднімав тут руку. І сьогодні ми хоч трохи потішили серце Бога, коли він бачить, що як брати і сестри ми можемо бути разом на цій молитві», – сказав єпископ Віталій Скомаровський.

Текст і фото: Наталя Денисюк

Msza wołyńska

«Dzisiaj modlimy się za wszystkie ofiary ludzkiej nienawiści w czasie II wojny światowej» – powiedział proboszcz katedralnej parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku ks. Paweł Chomiak rozpoczynając 13 lipca mszę wołyńską.



W tym dniu do rzymskokatolickiej katedry przybyli pracownicy Konsultu Generalnego RP w Łucku na czele z Anną Nowakowską, zastępca przewodniczącego Wołyńskiej Rady Obwodowej Hryhorij Pustowit, parafianie, członkowie polskich organizacji w Łucku i goście z Polski.

«Druza niedziela lipca w diecezji łuckiej ma szczególny charakter. Dzisiaj modlimy się za wszystkie ofiary ludzkiej nienawiści w czasie II wojny światowej» – powiedział ks. Paweł Chomiak.

Mszy świętej przewodniczył bp Edward Kawa, który niedawno został mianowany na ordynariusza diecezji kamieniecko-podolskiej Kościoła Katolickiego w Ukrainie. Koncelebrowali ją księża z diecezji łuckiej oraz z Polski.

«Ta modlitwa jest naszym obowiązkiem, aby zadośćuczynić za to cierpienie, za ten ból, za utratę tych, którzy zostali zamordowani na Wołyniu, ale także tych, którzy ocalili, a ten ból nadal jest w ich sercu. Ta modlitwa jest nam także potrzebna, aby uzdrawiać rany, aby dawać nam nadzieję i siłę na przyszłość» – powiedział bp Edward Kawa.

Jego zdaniem «dojrzelśmy do etapu stania w prawdzie, żeby na grobach ofiar Tragedii Wołyńskiej wryte były ich nazwiska, bo wiele z nich jest bezimiennych i nie ma własnego pochówku czy krzyża na mogile».

Nawoływał, by w czasie, kiedy Ukraina cierpi wskutek wojny, nie przykrywać trudną i bolesną teraźniejszością prawdy historycznej: «Ofiary Tragedii Wołyńskiej nie mogą być zapomniane. Nie może być dzisiaj ten temat przemil-

czany czy znowu przeniesiony w dalszą perspektywę. Teraz jest najbardziej odpowiedni moment, aby pozwolić Bogu działać, aby uzdrawiać wszystkie rany z przeszłości i teraźniejszości. Zbyt długo zwlekaliśmy i czekaliśmy. Myślę, że dojrzelśmy do tego z dwóch stron – z polskiej i ukraińskiej, aby ta sprawiedliwość została dzisiaj wyciągnięta na światło dzienne».

Wymieniając kroki, które należy uczynić, mówił o przebaczeniu, do którego zawsze nawołuje Kościół. «Przebaczenie nie symbolizuje zapomnienia, tylko ma ogromny wymiar moralny, duchowy i społeczny» – zaznaczył biskup. Nawoływał także do szukania prawdy historycznej, uczenia dzieci historii z wielką odpowiedzialnością oraz nie pozostawiania obojętnym.

«Modlimy się dzisiaj za Ukraińców i Polaków, by razem potrafili spojrzeć na trudną historię, nie jak na mur, ale jak na most. Wołyń to nie tylko historia, to jest wielkie wyzwanie. Nigdy głos tych, którzy zginęli, nie będzie głosem cichym w naszych sercach. Niech będzie źródłem modlitwy, pamięci, działania, odpowiedzialności» – powiedział podczas kazania bp Edward Kawa.

Dzień wcześniej hierarcha przewodniczył mszy polowej we wsi Zielony Dąb w Hromadzie Mizocz w obwodzie rówieńskim odprawianej przy zbiorowej mogile członków rodzin Wereszczyńskich, Jasińskich i Krasickich. Więcej o tym piszemy na str. 1–2.

Natalia Denysiuk
Fot. Anatol Olich



Волинська меса

«Сьогодні ми молимося за всіх жертв людської ненависті під час Другої світової війни», – сказав настоятель кафедральної парафії Святих Апостолів Петра і Павла в Луцьку, отець Павло Хом'як, розпочинаючи 13 липня волинську месу.



Цього дня до римо-католицької катедри прибули працівники Генерального консульства Республіки Польща в Луцьку на чолі з Анною Новаковською, заступник голови Волинської обласної ради Григорій Пустовит, парафіяни, члени польських організацій у Луцьку та гості з Польщі.

«Друга неділя липня в Луцькій дієцезії має особливий характер. Сьогодні ми молимося за всіх жертв людської ненависті під час Другої світової війни», – сказав отець Павло Хом'як.

Месу очолив єпископ Едвард Кава, якого нещодавно призначили ординарієм Кам'янець-Подільської дієцезії РКЦ. Йому співслужили священники з Луцької дієцезії РКЦ та з Польщі.

«Ця молитва – наш обов'язок з огляду на ті страждання, біль, втрату тих, хто був убитий на Волині, а також тих, хто, хоч і вижив, досі відчуває біль у своєму серці. Ця молитва також потрібна нам, щоб зцілити рани, дати нам надію і силу для майбутнього», – сказав єпископ Едвард Кава.

На його думку, «ми дозріли до етапу визнання правди, щоб на могилах жертв Волинської трагедії були написані їхні імена, бо багато з них безіменні й не мають свого поховання, свого хреста на могилі».

Він закликав у час, коли Україна страждає від війни, не приховувати історичної правди за складним і болісним сьогоденням: «Жертви Волинської трагедії не можуть бути забуті. Сьогодні цю тему не можна замовчувати або знову відкладати на потім. Зараз найвідповідніший момент, щоб

дозволити Богу діяти, щоб зцілити всі рани минулого й сьогодення. Ми занадто довго зводили й чекали. Я думаю, що ми дозріли до цього з двох боків – із польського та українського, щоб віднайти сьогодні цю справедливість».

Перераховуючи кроки, які потрібно вчинити, він говорив про пробачення, до якого завжди закликає Церква. «Прощення не символізує забуття. Воно має великий моральний, духовний, суспільний вимір», – зазначив єпископ. Він закликав шукати історичну правду, з великою відповідальністю навчати дітей історії та не залишатися байдужими.

«Сьогодні ми молимося за українців і поляків, щоб вони разом змогли поглянути на складну історію не як на стіну, а як на міст. Волинь – це не тільки історія, це великий виклик. Голос тих, хто загинув, ніколи не буде тихим у наших серцях. Нехай він буде джерелом молитви, пам'яті, дії, відповідальності», – сказав у проповіді єпископ Едвард Кава.

Днем раніше владика очолив польову месу в селі Зелений Дуб у Мізоцькій громаді Рівненської області, яка відбулася біля братської могили членів родин Верещинських, Ясінських та Красицьких. Більше про це ми пишемо на ст. 1–2.

Наталя Денисюк
Фото: Анатолій Оліх



Informacja wołyńska Волинська інформація

1638 absolwentów studiów I stopnia na Uniwersytecie Wołyńskim im. Łesi Ukrainki oraz ponad 1300 absolwentów na Łuckiej Politechnice odebrało dyplomy licencjackie.

.....

1638 випускників Волинського національного університету імені Лесі Українки та понад 1300 випускників Луцького національного технічного університету отримали дипломи бакалаврів.

W Łucku zostało otwarte Centrum Ochrony Praw Dziecka, które będzie działać na wzór modelu «Barnahus». W otwarciu uczestniczyli Pełnomocnik Rady Najwyższej ds. Praw Człowieka, Ambasador Królestwa Norwegii w Ukrainie, szef Przedstawicielstwa UNICEF w Ukrainie oraz przedstawicielka Agencji ONZ ds. Uchodźców w Ukrainie.

.....

У Луцьку відкрили Центр захисту прав дитини, який працюватиме за моделлю «Барнахус». На відкритті були присутні Уповноважений Верховної Ради з прав людини, Посол Королівства Норвегія в Україні, голова Представництва UNICEF в Україні та представниця Агентства ООН у справах біженців в Україні.

Po raz pierwszy od 100 lat na Wołyniu potwierdzono gniazdowanie płomykówki. Rodzina ptaków ma trzy pisklęta.

.....

Уперше за 100 років на Волині підтвердили гніздування сипухи. Родина птахів має трьох совенят.

Na terenie Hromady Horochów, na powierzchni 14 ha, planuje się utworzenie parku przemysłowego dla przedsiębiorstw specjalizujących się w przetwórstwie i przechowywaniu produktów.

.....

Na території Горохівської громади, na площі 14 га, планують облаштувати індустріальний парк для підприємств, які спеціалізуються на перероблюванні та зберіганні продукції.

Do Muzeum Historycznego w Kowlu przekazano fragment brązowego ostrza, które mogło być grotem strzały lub włóczni. Artefakt datowany jest na XIII–VIII w. p.n.e. Pochodzi z okresu od późnej epoki brązu do wczesnej epoki żelaza.

.....

Kowelsькому історичному музею передали уламок бронзового вістря, який міг бути наконечником стріли або дротика. Артефакт датовано XIII–VIII ст. до н. е. Він належить до періоду від доби пізньої бронзи до епохи раннього заліза.

«Nie mówiłam po ukraińsku do sześciu lat»

«Я не говорила українською до шести років»

Nasza rozmówczyni Halina Hrypucz urodziła się we wsi Niżnij Burluk w Kazachstanie, gdzie jej rodzice Marian i Józefa Greniowie zostali wywiezieni wraz z krewnymi w 1936 r. W ojczyście strony w obwodzie chmielnickim powrócili dopiero po 12 latach.

Наша співрозмовниця Галина Грипич народилася в селі Нижній Бурлук у Казахстані. Туди її батьків Мар'яна та Юзефа Гренів разом із рідними вислали в 1936 р. На рідну Хмельниччину сім'я повернулася аж через 12 років.



1



2



3

Chociaż rodzice nadali córce imię Helena, w akcie urodzenia zapisano je po rosyjsku jako Elena (ros. Елена), a imię Halina pojawiło się dopiero w późniejszych dokumentach. Nasza rozmówczyni przypuszcza, że taka pomyłka mogła powstać dlatego, że w domu nazywano ją «Hela», co w języku ukraińskim przypominało skróconą wersję imienia «Halina», czyli «Hala». Zauważa: «Sama mówię o sobie, że mam dwa imiona. Rodzice nazywali mnie «Hela», ale w dowodzie osobistym mam wpisane imię Halina».

Obecnie Halina Hrypucz mieszka w Kostopolu w obwodzie rówieńskim. Poniżej «Monitor Wołyński» przedstawia jej rodzinną historię.

Niżnij Burluk

Józefa (z domu Musiewicz, 1907–1995) i Marian (1907–1990) Greniowie wychowywali troje dzieci: Feliksa (ur. 1934 r.), Halinę (nasza rozmówczyni, ur. 1942 r.) i Annę (ur. 1951 r.).

«Moi rodzice mieszkali w obwodzie chmielnickim, we wsi Worobjiwka (obecnie Hromada Jampol w rejonie szepetowskim – aut.). Mieszkali tam również dziadkowie: Benedykt i Adela Musiewiczowie oraz Jan i Maria Greniowie. Moja mama miała brata Jana i siostrę Marię. W rodzinie ojca, oprócz niego, było jeszcze czworo dzieci: Piotr, Bronisław, Janina i Maria».

W 1936 r. rodzice zostali zesłani z Worobjiwki do Kazachstanu. Wywieziono wówczas ze wsi wielu Polaków, pozostało tylko kilka rodzin. Z opowieści mamy wiem, że jechali w wagonie towarowym. Mój młodszy brat Feliks miał wtedy dwa lata. Mama przez całą drogę trzymała go, malusińskiego, na rękach. Co mogli zabrać ze sobą? Jakoś rodzicom udało się zabrać maszynę do szycia i dwie ikony ślubne, które zostały przez nich zwinięte i w ten sposób przewiezione.

Jak opowiadał tata, wywieziono ich na step. Udało się im zbudować sobie jakąś ziemiankę. Podobno hodowali bydło, robili kielbasy na sprzedaż. Było ciężko. Bardzo zimno. Śnieg padał na wysokość dachu. Wiem, że tata był w trudarmii (bataliony pracy w ZSRR – red.).

Urodziłam się już tam, w Kazachstanie, we wsi Niżnij Burluk w rejonie ariksbajłowskim w obwodzie kokczetańskim (obecnie obwód północnokazachstański – aut.), – opowiada Halina Hrypucz.

Do obwodu chmielnickiego rodzina mogła powrócić dopiero w 1948 r. Wielu Polaków pozostało jednak w Kazachstanie. Zdecydowała się tam zostać między innymi rodzina Marii Jurkowskiej,

z domu Musiewicz, – cioci naszej rozmówczyni ze strony matki.

«Bardzo dobrze pamiętam, jak opuszczaliśmy Kazachstan. Miałam ropień na palcu. A kiedy mi go opatrzone, nie mogłam założyć palta: bolało tak bardzo, że nie mogłam wsunąć ręki w rękaw. Pamiętam jeszcze, jak zatrzymaliśmy się na jakiejś stacji. Było tak wiele pociągów: jeden – w tamtą stronę, drugi – w tę. Przestraszyłam się i uciekłam. Szukano mnie, łapano. Dobrze pamiętam, jak w końcu przyjechaliśmy. Ze stacji Jampol do Worobjiwki szliśmy pieszo, to około 3–4 km. Pewnie ktoś przekazał, że przyjechaliśmy, bo wyszła nas powitać siostra taty, Janina. Wzięła mnie na ręce. Zabrała nas do swojego domu i nakarmiła» – opowiada pani Halina.

Worobjiwka

Kiedy Józef i Marian Greniowie powrócili z zesłania, w ich domu mieszkała już inna polska rodzina. «Była to kobieta z trzema córkami. Miała na imię Elżbieta, a jej córki: Zofia, Maria i Anna. Zakwaterowano je w naszym domu, gdyż myśleliśmy, że nie wrócimy z Kazachstanu. We wsi mieliśmy również babcię Adelinę i wujka Jana z żoną Niną. Mieszkali razem. Pamiętam, że tata z mamą poszli do nich, aby nas przyjeźli na jakiś czas. Faktycznie moja mama zwróciła się do swojej mamy. Babcia chciała, żebyśmy zostali, płakała. Gdzie, mówiła, będą mieszkać? Ale wujek Jan kategorycznie odmówił. I tak się złożyło, że przyjeźli nas Paulina – pierwsza żona wujka Jana. Była to dobra kobieta. Mieszkała w drugiej połowie tego domu, miała kuchnię i pokój. I wszyscy u niej razem zakwaterowaliśmy. Nie pamiętam dokładnie, jak długo, ale przez jakiś czas tak właśnie mieszkaliśmy razem» – mówi Halina Hrypucz.

Wspomina, że w Kazachstanie rodzice rozmawiali w domu po polsku: «Do szóstego roku życia nie umiałam mówić po ukraińsku. Mówiłam po polsku. Przyjechaliśmy do Worobjiwki. W końcu się zadamowiliśmy. W sąsiedztwie mieszkała rodzina, w której dorastał chłopiec nieco starszy ode mnie. Miał na imię Oles. Pewnego razu przyszedł do nas, żeby nas poznać. Pamiętam, że zapytałam go: «Ile tobie lat?» A on odpowiedział: «Mamy dwoje cieląt». Nie rozumiał, o co go pytałam, ponieważ nie znał języka polskiego. Potem nauczyłam się języka ukraińskiego. A moi rodzice zaczęli mówić w domu tylko po ukraińsku. Ale modlitw uczono mnie w języku polskim. Mama podkreślała też, że trzeba się modlić zarówno rano, jak i wieczorem. Nadal modłę się tylko po polsku, chociaż

Хоч батьки назвали доньку Хеленою, у свідоцтві про народження ім'я записали на російській манер, як-от Елена (рос. Елена), а ім'я Галина з'явилося вже в пізніших документах. Наша співрозмовниця припускає, що така помилка могла виникнути через те, що вдома її кликали «Геля», що нагадує скорочений варіант ім'я «Галина», тобто «Галія». «Я сама про себе кажу, що в мене – два імені. Батьки мене звали «Геля», але в паспорті я пишуся Галиною», – зазначає вона.

Нині Галина Грипич мешкає в Костополі Рівненської області. Нижче «Волинський монітор» описує її родинну історію.

Нижній Бурлук

Юзефа (в дівочтві Мусевич, 1907–1995 рр.) і Мар'ян (1907–1990 рр.) Грені виховували трьох дітей: Фелікса (1934 р. н.), Галину (наша співрозмовниця, 1942 р. н.) та Анну (1951 р. н.).

«Мої батьки жили в Хмельницькій області, в селі Воробіївка (зараз Ямпільська громада Шепетівського району, – авт.). Там мешкали також дідусі й бабусі: Бенедикт і Аделя Мусевичі, Ян і Марія Грені. У моєї мами були брат Ян і сестра Марія. А в татовій родині, крім нього, народилося ще четверо дітей: Петро, Броніслав, Яніна та Марія».

Із Воробіївки батьків вислали в Казахстан у 1936 р. Тоді із села забрали багатьох поляків; тільки кілька сімей залишилося. Знаю з розповідей мами, що їх везли в товарному вагоні. Моєму братику Феліксу тоді було два роки. Мама всю дорогу тримала його на руках, маленького. Що вони встигли взяти із собою? Якось батькам вдалося забрати мамину швейну машинку та дві ікони, з якими вони вінчалися. Образи батьки скрутили і таким чином везли.

Як татко розказував, їх привезли в степ. Вони зуміли облаштувати собі якусь хатинку-землянку. Нібито тримали худобу, робили ковбаси на продаж. Отак жили... Тяжко було. Дуже холодно. Снігу випадало врівень із дахом. Знаю, що татко був у трудармії.

Я народилася вже там, у Казахстані, у селі Нижній Бурлук Ариксбайльського району Кокчетавської області (зараз Північноказахстанська область, – авт.), – говорить Галина Грипич.

На Хмельниччину родина змогла повернутися в 1948 р. Натомість багато поляків залишилися в Казахстані. Вирішила зостатися там, зокрема, сім'я рідної тітки нашої співрозмовниці по мамі – Марії Мусевич (у шлюбі Юрковська).

«Я дуже добре пам'ятаю, як ми їхали з Казахстану. У мене нарвало пальця. І як мені замотали його, я не могла вдягнути пальтечко: було так боляче, що я не могла просунути руку в рукав. Ще пригадую, як зупинилися на якійсь станції. Було так багато поїздів: один – туди, другий – сюди. Я злякалася і втекла. Мене шукали, ловили. І добре пам'ятаю, як нарешті приїхали. Зі станції Ямпіль до Воробіївки добиралися пішки, це десь три-чотири кілометри. Напевно, хтось переказав, що ми приїхали, і нас вийшла зустрічати татова рідна сестра Яніна. Вона взяла мене на руки. Забрала нас до своєї хати й нагодувала», – розповідає Галина Мар'янівна.

Воробіївка

Повернувшись із заслання, Юзефа і Мар'ян Грені виявили, що в їхньому будинку мешкає інша польська родина. «Там жила жінка з трьома дочками. Її звали Ельжбета, а доньок – Зофія, Марія та Анна. Їх поселили в нашу хату. Думали, що ми не повернемося з Казахстану. В селі також були бабуся Аделя та дядько Ян із дружиною Ніною. Вони мешкали разом. Пам'ятаю, що татко з мамою до них пішли, щоб вони нас прийняли на перший час. Фактично моя мама звернулася до своєї мами. Бабця хотіла, щоб ми zostалися, плакала. Де ж, каже, вони будуть жити? Але дядько Ян категорично відмовив. І так вийшло, що нас прийняла Пауліна – перша дружина дядька Яна. Добра була жінка. Вона жила в другій половині того будинку, мала кухню й кімнатку. І ми там усі на купу були. Скільки саме, не пам'ятаю, але деякий час ми отак разом жили», – каже Галина Грипич.

Вона пригадує, що в Казахстані батьки розмовляли в сім'ї польською мовою: «Я не вміла говорити українською до шести років. Я говорила польською. Приїхали у Воробіївку. Нарешті облаштувалися. По сусідству мешкала родина, де ріс хлопчик, трохи старший за мене. Його звали Олес. Якось він прийшов до нас знайомитися. Пам'ятаю, що я його запитую: Ile tobie lat? A він каже: «В нас є двоє телят». Він не зрозумів, що я в нього запитувала, бо не знав польської. Потім я навчилася української мови. І батьки вже стали вдома розмовляти лише українською. Але молитися мене навчили польською мовою. Мама ще наголошувала, що обов'язково молитися і зранку, і ввечері. До цих пір молитву я промовляю тільки польською, хоч, наприклад, молитви Розарію знаю і польською, і українською».



4

на przykład modlitwy różańcowe znam zarówno po polsku, jak i po ukraińsku».

Rodzina Greniów obchodziła święta według kalendarza katolickiego. Na przykład na Boże Narodzenie dzielili się opłatkiem, gotowali kutię, a na Wielkanoc malowali jajka, piekli babki i ciasta. «W Boże Narodzenie na stole rozkładano obrus, a pod nim kładziono siano. I dopiero wtedy stawiano się potrawy. Kutia, galareta, pieczone mięso. Dzień wcześniej dzieliliśmy się opłatkiem. Skądś był przekazywany na wieś i ludzie się z nami dzielili» – dodaje pani Halina.

Jeszcze przed II wojną światową w Jampolu był kościół, do którego wierni z Worobijiwki chodzili na msze, ale sowietci zamknęli kościół i zamienili go w magazyn. Później świątynia została całkowicie zniszczona. «Zostałam ochrzczona, gdy miałam siedem lat. W tym czasie kościół w Jampolu już nie działał. Ale była jeszcze parafia w Krzemieńcu. Pojechaliśmy więc tam. Pamiętam, że mama uszyła dla mnie białą perkalową sukienkę specjalnie z okazji chrztu. Moi rodzice chrzestni pochodzili z Krzemieńca. Na bierzmowanie jeździliśmy z mamą już do kościoła w Połonnem. Miałam wtedy około 14 lat. Jechaliśmy samochodem, musieliśmy spędzić noc w kościele, a rano ksiądz udzielał sakramentu. Do bierzmowania wybrałam sobie imię Maria.

Brat mojego ojca, wujek Piotr, przyjaźnił się kiedyś z księdzem z Jampola. Kiedy sowietci zamknęli kościół, chcieli aresztować księdza, ale udało mu się uciec. Ponieważ wujek Piotr z nim się przyjaźnił, został zatrzymany. Bito go, mówiono: «Wiesz, gdzie on jest». Jak mi powiedziano, mój wujek był torturowany prądem. Jego żonę i dzieci wywieziono, nikt nie wie, gdzie. Miel dwóch synów» – mówi nasza rozmówczyni.

W obwodzie chmielnickim jej rodzice zostali zmuszeni do pracy w kolchozie. Marian opiekował się końmi, a Józefa pracowała na kolchozowym polu. Halina w bardzo w młodym wieku również zaczęła pracować.

«Robiliśmy wszystko. Życie mieliśmy ciężkie. Pracowałam od dziecka: pasłam cielęta zaraz po szkole, pielęłam buraki – robiłam wszystko, co mi kazano. Pamiętam, jak wracałam do domu, musiałam iść do ogrodu, kopać i pielnić. Było dużo pracy. Ania była jeszcze mała. Mama nie miała urlopu macierzyńskiego. Dostawało się przydział i trzeba było się z niego wywiązać. Więc ojciec brał kołyskę wiklinową i kładł ją na wóz. Zabierał mamę i Anię na pole, robił namiot nad kołyską. «Tata cały czas jeździł konno. Mieszkaliśmy na skraju wsi, w naszym własnym zakątku nad rzeką. Czasami ojciec pozwalał koniom paść się na brzegu, niedaleko naszego domu. Był też jeden krnąbrny koń. Kiedy ojciec nie mógł go złapać, żeby go zaprząć, wołał mnie. Bardzo lubiłam konie. I byłam bardzo szybka. Koń po prostu się pochylał, a ja łapałam go za grzywę».

Kostopol

Po ukończeniu szkoły Halina Hrypucz rozpoczęła naukę w szkole zawodowej w Dubnie, a następnie przeniosła się do szkoły w Kostopolu. Tu poznała swojego przyszłego męża Leonida (ur. w 1946 r.). Pobrali się w 1964 r. Urodziło się im troje dzieci: Walentyna, Leonid i Olga.

«W latach 90., kiedy w Kostopolu zarejestrowano parafię katolicką, zaczęłam chodzić na mszę razem z miejscowymi Polakami katolikami. Wtedy też dołączyłam do miejscowego Towarzystwa Kultury Polskiej.



5

У сім'ї Гренів відзначали свята за католицьким календарем. Наприклад, на Різдвяні свята ділилися оплатком, готували кутю, а на Великдень малювали крашанки, випікали пасочки і пиріжки. «На Різдво на стіл застеляли скатертину, а під неї клали сіно. І вже потім ставили страви. Кутя, холодець, печене м'ясо. Напередодні ділилися оплатком – по шматочку. Його звідкись передавали, висилали в село і з нами люди ділилися», – додає пані Галина.

Ще до Другої світової війни в Ямполі діяв костел і віряни з Воробіївки ходили туди на служби, однак совети закрили храм і перетворили його на склад. Згодом святиню було повністю знищено. «Мене хрестили, коли мені було сім років. На той час костел у Ямполі вже не діяв. Натомість у Кременці ще була парафія. Тому ми поїхали туди. Пам'ятаю, що мама спеціально до таїнства пошла для мене біле перкальове платтячко. Мої хрещені батьки були з Кременця. На миропомазання ми з мамою їздили вже до костелу в Полонне. Мені тоді було десь 14 років. Ми добиралися попутками, мусили ночувати в костелі, а зранку священик уділяв таїнство. На миропомазання я обрала собі друге ім'я – Марія.

А татів рідний брат, дядько Петро, свого часу сильно дружив із ксьондзом, який служив у Ямполі. І як совети забрали костел, священика хотіли арештувати, але він зміг утекти. Оскільки дядько Петро товаришував із тим ксьондзом, його затримали й мучили: мовляв, ти знаєш, де він. Як мені казали, дядька мордували струмом. Його дружину з дітьми вивезли.

Ніхто не знає, куди. В них було двоє синів», – зазначає наша співрозмовниця.

На Хмельниччині її батьки змушені були піти на роботу в колгосп. Мар'ян дивився за кіньми, а Юзефа трудилася в ланці. Із юного віку почала працювати й Галина.

«Усяке було. Тяжко жилося. Я із самого дитинства працювала: телят пасла відразу після школи, буряки сапала – все робила, що скажуть. Пам'ятаю, як прийдеш додому і мусиш іти ще й на свій город, сапати, полоти. Роботи було багато. Аня ще була маленька. Декрету в мамі не було. Норму дадуть і мусиш її зробити. То татко брав колиску, така плетена була, – і на підводу. Вивезе маму з Анеютою в поле, зробить шатро над колискою... Татко на конях увесь час їздив. Ми жили на краю села, на своєму куточку біля річки. Інколи тато випускав на березі, біля нашої хати, коней випасатися. І був один кінь, дуже натурливий. І як татко не міг його зловити, щоб запрягти, кликав мене. Я коней дуже любила. І спритна була. Кінь тількино нахилився, а я його – раз-раз і схопила за гриву».

Костопіль

Після школи Галина Грипич вступила в училище в Дубні, згодом перевелася на навчання в Костопіль. У цьому місті познайомилася зі своїм майбутнім чоловіком Леонідом (1946 р. н.). Вони одружилися в 1964 р. У подружжя народилося троє дітей: Валентина, Леонід і Олена.

«У 90-х, як у Костополі зареєстрували римо-католицьку парафію, я почала ходити на богослужіння разом із місцевими поляками-католиками. Тоді ж доєдналася до місцевого Товариства польської культури.



6



7



8



9

Kiedy poznałam ks. Władysława Czajkę, powiedziałam mu, że mam duże ikony ślubne moich rodziców, które zabrali ze sobą do Kazachstanu, a następnie przywieźli z powrotem. Mój mąż zrobił dla nich solidne drewniane ramy i umieścił obrazy pod szkłem. Zapytałam ks. Władysława, czy mogę mu przekazać te ikony. Postanowiłam mu je oddać. Pomyślałam: kto wie, jak potoczy się życie? Ksiądz odpowiedział: «Proszę przynieść». Owinęłam je obrusem i przyniosłam do naszego kościoła. Ledwo dałam radę, gdyż są bardzo ciężkie. Ks. Władysław bardzo się ucieszył. Powiedział, że umieści je w bibliotece. I zabrał do Równego. A ja z kolei ucieszyłam się, że je przyjął» – opowiada pani Halina.

Na początku lat 2010. wraz z innymi parafiankami kościoła Najświętszego Serca Jezusa w Kostopolu, w towarzystwie proboszcza ks. Andrzeja Parusińskiego odwiedziła Polskę. Przez tydzień grupa podróżowała po różnych miastach, zwiedzała najważniejsze polskie świątynie.

«Było nas osiem uczestniczek pielgrzymki. Pamiętam, że jechały ze mną m.in. Maria Smolijczuk, Leonida Łaszewicz, Ludmyła Marczuk, Antonina Kaplańska, Walentyna Ostapenko. Było to prawdopodobnie w 2012 r. Ksiądz towarzyszył nam wszędzie. Byliśmy między innymi w katedrze na Wawelu w Krakowie, gdzie spoczywają prezydent Lech Kaczyński i jego małżonka Maria. A w Warszawie spotkałam się z moją przyjaciółką z dzieciństwa – Zosią, która wraz z mamą i dwiema siostrami mieszkała w naszym domu w Worobjiwce, kiedy powróciliśmy z Kazachstanu. Potem przeniosła się do Polski» – wspomina Halina Hrypacz. Dodaje, że właśnie wtedy, dzięki parafii w Kostopolu, po raz pierwszy odwiedziła Polskę. Pomimo poważnego wieku, nasza rozmówczyni co niedzielę chodzi do kościoła, wspólnie z innymi parafiankami uczestniczy także w mszach z okazji różnych świąt.



Olga Szerszeń
Zdjęcia z rodzinnego archiwum Haliny Hrypacz

Na zdjęciach: 1. Marian Greń z synem Feliksem (po prawej). Worobjiwka, 1949 r. 2. Ślub Feliksa i Olgi Greniów. Worobjiwka, 1958 r. 3. Akt urodzenia Haliny Hrypacz, z domu Greń, wydany w 1948 r. w Kazachstanie. Tutaj imię rozmówczyni zapisano jako Elena. 4. Rodzina Jurkowskich (krewni rozmówczyni ze strony matki, którzy nie wrócili z zesłania). Pierwsza po lewej – siostra Józefy Greń Maria Jurkowska, z domu Musiewicz. Kazachstan, 1975 r. 5. Od lewej: Anna z rodzicami Józefą i Marianem Greniami, swoim mężem i teściową. 6. Parafianki kościoła w Kostopolu podczas pielgrzymki do Polski. Ok. 2012 r. 7. Marian Greń. 8. Józefa Greń, z domu Musiewicz. 9. Halina Hrypacz trzyma swój portret oraz portret męża Leonida. Kostopol, 2025 r. Fot. Olga Szerszeń. 10. Halina Hrypacz z przyjaciółkami Olgą i Lubą. 1962 r.

Як познайомилася з ксьондзом Владиславом Чайкою, розповіла йому, що в мене є великі ікони, з якими вінчалися мої батьки, які вони з собою в Казахстан забрали і які привезли назад. Ще мій чоловік зробив на них добротні дерев'яні рамки, помістив образи під скло. І я запитала в отця Владислава, чи можу передати ці ікони йому. Вирішила віддати їх. Подумала: а хто знає, як життя поверне? Священник відповів: «Приносьте». Я їх скатертиною обгорнула й принесла в наш костел. Ледь донесла, бо ж тяжкі такі. Отець Владислав так зрадів. Сказав, що їх у бібліотеку поставить. І забрав до Рівного. А я своєю чергою зраділа, що він їх узяв», – розповідає пані Галина.

На початку 2010-х вона разом з іншими прихожанками костопільського костелу Пресвятого Серця Ісуса Христа в супроводі отця Анджея Парусінського, пароха місцевої парафії, відвідала Польщу. Група протягом тижня мандрувала різними містами, де ознайомлювалася з головними польськими святинами.

«Нас було восьмеро паломниць. Пам'ятаю, що зі мною їздили Марія Смолійчук, Леоніда Лашевич, Людмила Марчук, Антоніна Капланська, Валентина Остапенко та інші. Це був, напевно, 2012 р. Ксьондз нас скрізь супроводжував. Ми були, зокрема, в катедрі на Вавелі в Кракові, де спочивають президент Лех Качинський і його дружина Марія. А у Варшаві я зустрілася зі своєю подругою дитинства – із Зосею, яка разом із мамою і двома сестрами жила в нашій хаті у Воробіївці, як ми повернулися з Казахстану. Вона потім виїхала в Польщу», – ділиться спогадами Галина Грипич. Як додає, саме тоді завдяки костопільській парафії вона взагалі вперше побувала в Польщі. Незважаючи на поважний вік, наша співрозмовниця щонеділі відвідує костел і бере участь у спільних богослужіннях на свята.

Ольга Шершень
Фото з родинного архіву Галини Грипич

На фото: 1. Мар'ян Грень із сином Феліксом (справа). Воробіївка, 1949 р. 2. Весілля Фелікса та Олени Гренів. Воробіївка, 1958 р. 3. Свідectwo про народження Галини Грипич (у дівочтві Грень), видане 1948 р. в Казахстані. Тут ім'я співрозмовниці записано як Олена (рос. Елена). 4. Родина Юрковських (рідні співрозмовниці по маминій лінії, які не повернулися на Хмельниччину з заслання). Крайня зліва рідна сестра Юзефи Грень – Марія Юрковська (в дівочтві Мусевич). Казахстан, 1975 р. 5. Зліва направо: Анна з батьками Юзефою і Мар'яном Гренями, її чоловік і свекруха. 6. Прихожанки костопільського костелу під час мандрівки містами Польщі. Приблизно 2012 р. 7. Мар'ян Грень. 8. Юзефа Грень (у дівочтві Мусевич). 9. Галина Грипич тримає в руках свій портрет і портрет чоловіка Леоніда. Костопіль, 2025 р. Фото: Ольга Шершень. 10. Галина Грипич із подругами Ольгою і Любов'ю. 1962 р.

Projekt «Rodzinne historie Polaków z obwodu wołyńskiego, rówieńskiego i tarnopolskiego» jest finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Projekt «Polskie Media na Ukrainie 2023–2025» realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja. Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Проект «Родинні історії поляків із Волинської, Рівненської і Тернопільської областей» фінансує Міністерство закордонних справ РП у рамках конкурсу «Полонія та поляки за кордоном 2023», оголошеного Канцелярією голови Ради міністрів РП. Проект «Польські медіа в Україні 2023–2025» реалізує фундація «Свобода і демократія». Публікація відображає лише погляди автора/ів і не представляє офіційну позицію Міністерства закордонних справ РП.

Навколо книг

Życiorysy Polaków, którzy mieszkali na Ukrainie

Життєписи поляків, які жили в Україні

Niedawno biblioteka «Monitora Wołyńskiego» wzbogaciła się o słownik biograficzny «Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991». Trzeci tom serii o tym samym tytule przekazał naszej gazecie redaktor naukowy tej publikacji Adam Hlebowicz.

Losy Polaków w ZSRS przez długi czas pozostawały białą plamą, swoistą terra incognita. W Związku Sowieckim, który pragnął stopić wszystkie narody w jakąś amorficzną masę bez rodowodu i korzeni, o Polakach niewiele się mówiło. Polityka etniczna państwa totalitarnego miała na celu pozbawienie wszystkich (z wyjątkiem być może tzw. starszego brata, czyli Rosjan – ich przeznaczano według innego scenariusza) tożsamości narodowej i związanej z nią pamięci historycznej. Informacje o rzeczywistym położeniu Polaków w ZSRS nie docierały do socjalistycznej Polski, a nawet te okrucy prawdy, które sporadycznie się pojawiały, podlegały ścisłej cenzurze. W ten sposób okazało się, że cała warstwa informacji o Polakach, którzy mieszkali w ZSRS, ale mimo wszystko pozostawali Polakami, była nieznana po obu stronach granicy.

Obecnie seria «Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991», wydawana pod auspicjami Instytutu Pamięci Narodowej, liczy trzy tomy. Publikacja zawiera ogromną liczbę kolorowych ilustracji, z których znaczna część nie była dotąd ujawniona. Łącznie na jej stronach opisano 259 losów, w większości dotąd nieznanych. Wśród bohaterów esejów znaczną część stanowią księża, a także inne osoby związane z Kościołem Katolickim: siostry zakonne, katecheci, zakrystianie, organiści. Wygląda też na to, że można tu znaleźć przedstawicieli wszystkich zawodów polskiej inteligencji. Są prawnicy, naukowcy, dziennikarze, pisarze, pedagodzy, lekarze, artyści, działacze społeczni i kulturalni. Wielu z nich doświadczyło sowieckich represji, przeszło przez więzienia i obozy, ale wszyscy zachowali polskość i miłość do polskiej kultury.

Нещодавно бібліотека «Волинського монітора» поповнилася біографічним словником «Залишилися на Сході. Словник польської інтелігенції в ССРСР 1945–1991». Третій том однойменної серії подарував нашій газеті науковий редактор цього видання Адам Хлебович.

Долі поляків, які проживали в ССРСР, довгий час залишалися білою плямою, своєрідною terra incognita. В Союзі Радянських Союзів, який намагався всі народи переплавити в якусь аморфну масу без роду і племені, про поляків не надто задували. Етнічна політика тоталітарної держави була спрямована на те, щоб усіх (крім хіба що так званого старшого брата, тобто росіян; їх трансформували за іншим сценарієм) позбавити національної ідентичності та пов'язаної з нею історичної пам'яті. До соціалістичної Польщі інформація про реальний стан справ поляків у ССРСР не доходила, і навіть ті крупинки правди, які вдавалося час від часу донести, потрапляли під жорстку цензуру. Ось так і вийшло, що цілий пласт інформації про поляків, які проживали в ССРСР, але зуміли при цьому залишитися поляками, був невідомим з обох боків кордону.

Нині до серії «Залишилися на Сході. Словник польської інтелігенції в ССРСР 1945–1991», яка вийшла друком під егідою польського Інституту національної пам'яті, входять три томи. Видання містить величезну кількість кольорових ілюстрацій, значна частина яких раніше ніколи не публікувалася. Загалом на його сторінках описано 259 доль, переважно досі неведаних. Серед героїв нарисів чималу частку становлять священники, а також інші люди, пов'язані з Римо-католицькою церквою: монахи, катехети, захристяни, органісти. Схоже, тут можна знайти представників усіх професій польської інтелігенції. Це юристи, науковці, журналісти, письменники, освітяни, медики, митці, громадські та культурні діячі. Багато хто з них зазнав радянських репресій, пройшов тюрми і табори, але всі вони зберегли польськість та любов до польської культури.

We wszystkich tomach około połowę objętości zajmują biografie Polaków, których życie związane było z ziemią ukraińskimi. Większość esejów opisuje losy Polaków w Galicji, wiele jest poświęconych także Polakom z Wołyń i Podola.

Na 728 stronach trzeciego tomu «Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991» redaktor zebrał biografie 90 Polaków mieszkających w ośmiu byłych republikach ZSRS: Białorusi, Gruzji, Kazachstanie, Litwie, Łotwie, Mołdawii, Rosji i Ukrainie. Autorami szkiców biograficznych zawartych w trzecim tomie jest 18 badaczy, w tym sam Adam Hlebowicz. Dokładnie połowa życiorysów, czyli 45, to biografie Polaków mieszkających na Ukrainie. Wśród nich jest trzech Polaków związanych z Wołyniem.

Pierwszy na kartach książki pojawia się ksiądz Antoni Chomicz, proboszcz w Klesowie, który po sowieckim łagrze pełnił posługę kapłańską w Połonnem (obwód chmielnicki), moim rodzinnym Szarogrodzie i Murafie (obwód winnicki). Ze względu na swój autorytet otrzymał przydomek Patriarchy Podola. Miałem okazję poznać tego legendarnego księdza w dzieciństwie i młodości.

Inny kapłan, Ludwik Kamilewski, urodzony w polskiej rodzinie zesłanej do Kazachstanu, był inicjatorem zwrotu wiernych kilku kościołów w odrodzonej diecezji łuckiej, a także proboszczem łuckiej katedry Świętych Apostołów Piotra i Pawła (1991–1998) oraz kościoła w Kiwercach (1998–2000). Po odejściu na emeryturę powrócił do Łucka, który uważał za swoje rodzinne miasto, gdzie zmarł w 2019 r.

Ksiądz Andrzej Gładysiewicz, wikariusz w Kowlu, a następnie proboszcz parafii we Włodzimierzu, spędził 12 lat w łagrach. Po ich opuszczeniu pozostał w ZSRS, żył tu przez kolejne 27 lat, aż do śmierci w 1983 r., pracując w Połonnem na Podolu. Został duchownym mistrzem kilku przyszłych księży, w tym wspomnianego Ludwika Kamilewskiego. Ksiądz Andrzej brał czynny udział w powstaniu w Norylsku – najdłuższym i najbardziej masowym w historii stalinowskich obozów. Więźniowie wybrali go nawet na członka komitetu strajkowego. Niestety, ten epizod, jak się wydaje, nie był znany badaczowi, który napisał esej, więc nie znalazł odzwierciedlenia w słowniku.

Ta seria nie mogła pozostawić mnie obojętnym. Pan Bóg tak pokierował moim losem, że znałem również wołyńskich bohaterów z dwóch pierwszych tomów – zaocznie lub w mniejszym czy większym stopniu osobiście. Z pierwszego tomu to ksiądz Władysław Bukowiński z działu «Kazachstan». Podczas II wojny światowej był proboszczem mojej łuckiej parafii katedralnej, a po sowieckich łagrach spędził jakiś czas na Podolu, m.in. w mojej rodzinnej parafii w Szarogrodzie w obwodzie winnickim.

Następny to bliski przyjaciel księdza Władysława ksiądz Józef Kuczyński, kapłan diecezji łuckiej, proboszcz w Dederkach, który po 17 latach obozów pracował na Podolu. Zmarł, gdy byłem jeszcze dzieckiem, więc go nie pamiętam, ale stał się jednym z bohaterów mojej książki «Dzieki nim» poświęconej łuckiej parafii katedralnej.

W drugim tomie znalazła się biografia kolejnego mojego zaocznego znajomego, czyli księdza Bronisława Drzepeckiego, proboszcza Huty Stepańskiej, a później mojej rodzinnej parafii w Szarogrodzie na Podolu, duszpasterza moich rodziców.

Miałem też szczęście osobiście poznać księdza Augustyna Mednisa: mój gabinet w Łucku znajdował się przez ścianę z jego mieszkaniem, przez kilka lat razem jedliśmy, pracowaliśmy, a nawet czasami spędzaliśmy wolny czas. Był niezwykle ciekawym, pełnym erudycji rozmówcą, otwartym w komunikacji i pracowitym. Miał marzenie – otworzyć przy katedrze muzeum sztuki sakralnej. Ksiądz zgromadził okazałą kolekcję unikatowych zabytków, przydzielono mu już pomieszczenie, sam wykonał półki dla muzeum. Nie zdążył. Ksiądz Augustyn został pochowany w Torczynie, niedaleko kościoła, w którym spędził ostatnie lata życia. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Ale czy naprawdę tak jest?

Kolejny esej poświęcony jest duszpasterzowi wołyńskiemu, o. Serafinowi Kaszubie OFMCap, który po II wojnie światowej odmówił repatriacji i do 1956 r. był proboszczem parafii w Równem, kiedy to został pozbawiony praw kapłańskich. Następnie nielegalnie służył Bogu i Kościołowi w niemal wszystkich republikach radzieckich



i zmarł podczas kolejnej podróży misyjnej. Jego proces beatyfikacyjny jest obecnie w toku.

W drugim tomie opublikowano życiorys Anatola Sulika, historyka i publicysty z Kowla. Jako opiekun i odnowiciel polskich cmentarzy na Wołyniu, otrzymał wymowny przydomek Duch Polesia. Był członkiem Towarzystwa Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej w Łucku i współzałożycielem jego oddziału w Kowlu.

Nie mogę nie wspomnieć także o trzech kolejnych bohaterach serii, których miałem szczęście poznać osobiście. Każdy z nich to żywa legenda. Pierwszym jest o. Martynian Wojciech Darzycki OFM, więzień Kołomy. Po powrocie z obozu przez ponad 50 lat pełnił posługę kapłańską w Miastkowie (obecnie Horodkiwka) na Podolu. Przez wiele dziesięcioleci był jedynym przedstawicielem swojego zakonu na Ukrainie i to dzięki jego staraniom udało się odnowić działalność Zakonu Braci Mniejszych, którzy obecnie w Polsce nazywani są bernardynami. Jego zapal duszpasterski, energia, talent muzyczny i miłość do Ojczyzny były imponujące. Obecnie franciszkanie bernardyni są najliczniejszym zakonem na Ukrainie.

U drugiego, czyli biskupa kamienieckiego Jana Olszańskiego, pracowałem w kurii przez pięć lat. Był człowiekiem modlitwy, niezwykle ascetycznym w życiu codziennym, bardzo wymagającym wobec siebie i życzliwym ludziom. Mieszkając z nim pod jednym dachem, mogłem na własne oczy, bez żadnego udawania, zobaczyć życie człowieka, którego (mam nadzieję) Kościół wkrótce ogłosi błogosławionym, bo proces beatyfikacyjny biskupa trwa.

Pamiętam też wizyty w kurii w Kamieńcu Podolskim pod koniec lat 90. innego legendarnego kapłana, wieloletniego proboszcza parafii w Odessie, o. Tadeusza Hoppe SDB (wówczas Odessa należała do diecezji kamieniecko-podolskiej, największej w Europie), jego anegdoty i figurki z chusteczek, którymi odgrywał komiczne sceny w redakcji czasopisma «Ave Maria», gdzie wówczas pracowałem. Nawiasem mówiąc, jako przedstawiciel redakcji zostałem wysłany w 1996 lub 1997 r. na sympozjum mediów katolickich do Kijowa, gdzie miałem okazję spotkać autora omawianego słownika, wówczas młodego dziennikarza Adama Hlebowicza. Oczywiście, może mnie nie pamiętać, ale ten fakt po raz kolejny dowodzi, jak zawile mogą być koleje ludzkich losów.

Zdaję sobie sprawę, że być może moje wnioski są zbyt stronnicze, ale uważam, że słownik «Zostali na Wschodzie» to udana realizacja wspaniałego pomysłu. Niniejsza publikacja wypełnia kolejną, i to dość istotną, lukę w dziejach społeczności polskiej w ZSRS. Zapomniane i na wpół zapomniane życiorysy Polaków dopełniają historyczny obraz tamtych czasów, a jednocześnie dają nam lekcję, jak zachować swój język i kulturę w obliczu presji wrogiego otoczenia. Pragnę wyrazić szczerą wdzięczność autorom i redaktorowi za ich pracę. Z niecierpliwością czekam na kolejny tom.

Anatol Olich



U всіх томах приблизно половину об'єму займають біографії поляків, життя яких було пов'язане з українськими землями. Більшість нарисів описують долі поляків Галичини, проте серед них є чимало присвячених волинським і подільським полякам.

На 728 сторінках третього тому «Залишилися на Сході. Словник польської інтелігенції в СРСР 1945–1991» редактор зібрав біографії 90 поляків, які проживали в восьми колишніх республіках СРСР: Білорусі, Грузії, Казахстані, Литві, Латвії, Молдові, Росії та Україні. Біографічні нариси, вміщені в третьому томі, належать перу 18 дослідників, серед них – і самому Адаму Хлебовичу. Рівно половина біографій, тобто 45, – це життєписи поляків, які проживали в Україні. Серед них – троє поляків, пов'язаних із Волинню.

Першим із них на сторінках книги з'являється отець Антоній Хомицький, парох у Клесові, який після советського табору служив Богові в Полонному (Хмельницька область), моєму рідному Шаргороді та Мурафі (Вінницька область). Завдяки своєму авторитету він отримав прізвисько Патріарх Поділля. Із цим легендарним священником я мав нагоду зустрічатися в дитинстві та юності.

Інший душпастир, Людвіг Камілевський, який народився у висланій до Казахстану польській сім'ї, був ініціатором повернення кількох храмів у відновленій Луцькій дієцезії, а також парохом луцького кафедрального собору Святих Апостолів Петра і Павла (1991–1998) та костелу в Ківерцях (1998–2000). Після виходу на спочинок він повернувся до Луцька, який вважав рідним, де й помер у 2019 р.

Отець Анджей Гладисевич, вікарій у Ковелі, а потім парох у Володимирі, провів у таборах 12 років. Після визволення залишився в СРСР, 27 років, до самої смерті в 1983 р., працював у Полонному на Поділлі. Був духовним наставником для кількох майбутніх священників, зокрема згаданого Людвіга Камілевського. До речі, отець Анджей брав активну участь у Норильському повстанні – найтривалішому і наймасовішому в історії сталінських таборів. В'язні навіть обрали його членом страйкового комітету. На жаль, цей епізод, схоже, був недоступний дослідникові, який писав нарис, тому не знайшов відображення в публікації.

Ця серія не могла залишити мене байдужим. Бог так покерував моєю долею, що з волинськими героями двох перших томів я теж був знайомий – заочно або більшою чи меншою мірою особисто. З першого тому це отець Владислав Буковинський із розділу «Казakhstan». У Другу світову війну він був парохом моєї луцької кафедральної парафії, після советських таборів певний час провів на Поділлі, зокрема в моїй рідній парафії в Шаргороді на Вінничині.

Ще близький друг отця Владислава – отець Юзеф Кучинський, священник Луцької дієцезії, парох у Дедеркалах, який після 17 років таборів працював на Поділлі. Він помер, коли я ще був дитиною, тож не можу його пам'ятати, але він став одним із героїв моєї книжки «За-

вдяки їм», присвяченої луцькій кафедральній парафії.

До другого тому ввійшла біографія ще одного мого заочного знайомого, отця Броніслава Джепецького, пароха Гути Степанської, а згодом – моєї рідної парафії в Шаргороді на Поділлі, духівника моїх батьків.

А от з отцем Августином Меднісом мені пощастило бути знайомим досить близько: мій робочий кабінет у Луцьку розташовувався через стіну з його житлом, кілька років ми разом столувалися, працювали й навіть інколи проводили вільний час. Він був надзвичайно цікавим, ерудованим співбесідником, відкритим у спілкуванні та працелюбним. Мав мрію – відкрити музей сакрального мистецтва. Священник зібрав чималу колекцію унікальних пам'яток, вже було виділене приміщення, він власноруч виготовляв стелажі. Не встиг. Отця Августина поховали в Торчині біля костелу, в якому він провів останні свої земні роки. Кажуть, не буває незамінних людей. Але чи це насправді так?

Ще один нарис присвячений волинському священнику, отцю Серафиму Кашубі OFMcap, який після Другої світової війни відмовився від репатріації і був парохом у Рівному до 1956 р., доки його не позбавили священницьких прав. Після того він нелегально служив Богові і Церкві в майже всіх советських республіках і помер під час своєї чергової місійної поїздки. Зараз триває його беатифікаційний процес.

Також у другому томі опублікована біографія Анатолія Суліки, історика і публіциста з Ковеля. Як хранитель і відновник волинських польських цвинтарів він отримав красномовне прізвисько Дух Полісся. До речі, він був членом Товариства польської культури імені Еви Фелінської в Луцьку та співзасновником його підвідділу в Ковелі.

Не можу не згадати ще трьох героїв серії, з якими мені пощастило зустрітись особисто. Всі вони – живі легенди. Перший – це отець Мартиніан Войцех Дажицький OFM, в'язень Колими. Після повернення з табору понад 50 років він прослужив у Городківці на Поділлі. Довгі десятиліття був єдиним представником свого ордену в Україні і саме його зусиллями вдалося відновити діяльність Ордену Братів Менших, яких у Польщі поточно називають бернардинами. Вражали його пастирська ревність, енергійність, музичний талант і любов до Батьківщини. Зараз францисканці-бернардини – найчисельніший чернечий орден в Україні.

Удругого, єпископа кам'янець-подільського Яна Ольшанського, я працював у курії п'ять років. Це був муж молитви, надзвичайно аскетичний у побуті, дуже вимогливий до себе і добрий до людей. Перебуваючи з ним під одним дахом, я міг на власні очі, без жодних прикрас бачити життя людини, яку (надіюся) невдовзі Церква оголосить блаженным, адже беатифікаційний процес єпископа триває.

Пам'ятаю теж приїзди до курії в Кам'янці-Подільському ще одного легендарного священника, багатолітнього одеського пароха, отця Тадеуша Хоппе SDB наприкінці 1990-х рр. (тоді Одеса належала до Кам'янець-Подільської дієцезії, найбільшої в Європі), його анекдоти і фігурки з носовичків, якими він розгрівав комічні сценки в редакції часопису «Ave Maria», де я тоді працював. До речі, як представника редакції мене відправили в 1996 чи 1997 р. на симпозіум католицьких видавництв до Києва, де я тоді мав нагоду зустрітись з автором нашого словника, тоді ще молодим журналістом Адамом Хлебовичем. Звісно, він може мене не пам'ятати, але цей факт ще раз засвідчує, якими вигадливими бувають траєкторії людських доль.

Я усвідомлюю, що, можливо, мої міркування надто заангажовані, проте вважаю, що словник «Залишилися на Сході» – вдала реалізація чудового задуму. Це видання закриває чергову, і то досить важливу, прогалину в історії польської громади в СРСР. Замовчувані, забути й напівзабути, тепер біографії поляків доповнюють історичну картину тих часів, водночас даючи нам урок, як берегти свою мову і культуру під гнітом ворожого середовища. Хочу висловити щиру вдячність авторам і упоряднику за роботу. І чекаю на наступний том.

Анатолій Оліх

Siłą własnych rąk zadbali o pamięć

Силою власних рук подбали про пам'ять

«Jeśli chociaż co dziesiąty będzie kultywować pamięć o Wołyniu przez wolontariat, to jeszcze nawet nasze wnuki będą mogły się cieszyć z miejsc, które uratujemy od zniszczenia przez zaniedbanie» – mówi Paweł z Warszawy, który na początku lipca wraz z innymi wolontariuszami z Polski porządkował stary cmentarz katolicki w Kisielinie.

W ciągu dwóch dni na cmentarzu w Kisielinie pracowała kilkusobowa ekipa. Akcja została zorganizowana przez Artura Aloszyna – genealoga, krajoznawcę i współzałożyciela Muzeum Kisielina. Od kilku lat robi wszystko, co w jego siłach, by sprzątać całego terenu cmentarza katolickiego, a nie tylko przy pojedynczych pomnikach, odbywało się regularnie.

W 2022 r. udało mu się zgromadzić tu więcej ludzi, bo łącznie ok. 40, którzy wybrali się na cmentarz kilka razy. Usunięto wówczas dużo zarośli, w tym na sporym obszarze wycięto wszechobecny sumak. W kolejnych latach udawało się utrzymywać porządek na wyczyszczonym z sumaku terenie przy udziale miejscowych mieszkańców oraz przyjezdnych wolontariuszy. W 2024 r. sprzątanie cmentarza wsparł Konsulat Generalny RP w Łucku. Dodatkowo jesienią zeszłego roku miejscowi wykosili i spryskali chemikaliami oczyszczoną z zarośli część nekropolii.

W tym roku z pomocą przyszedł Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą «Polonika» i Chórągw Łódzka ZHP: tegoroczne porządkowanie w Kisielinie jest częścią projektu «Polskie cmentarze na Ukrainie i kresowiackie mogiły w Bykowni w Roku Katyńskim 2025» Chórągw Łódzkiej ZHP w ramach programu «Miejsca pamięci narodowej za granicą» realizowanego przez «Polonikę» ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. «Przywieźliśmy do Kisielina sprzęt niezbędny do pracy na cmentarzu» – zaznacza Jarosław Górecki z Chórągw Łódzkiej ZHP.

«Sprzątaliśmy cmentarz 4 i 5 lipca. Walczyliśmy z roślinnością, usuwaliśmy niektóre pnie pozostałe po zeszłorocznych akcjach, wynosiliśmy śmieci. Ten etap porządkowania został zakończony» – mówi Artur Aloszyn. Poprzez swoją działalność skierowaną na odradzanie historii Kisielina i okolic, zachęca do udziału w pracach ludzi chcących aktywnie pielęgnować pamięć. Uczestnicy tegorocznego porządkowania dowiedzieli się o planowanej przez niego akcji dzięki znajomości z nim, a także poprzez śledzenie jego profili w mediach społecznościowych oraz strony Muzeum Kisielina na Facebooku. To tu opowiada o dziejach i teraźniejszości tego zakątka świata.

Miejsce, o które warto dbać

W lipcowym porządkowaniu cmentarza wzięli udział Polacy z Warszawy, Krakowa i Kalisza. Dla każdego z nich była to pierwsza tego typu akcja związana z pamięcią o Polakach na Wołyniu. Dołączył do nich również Wasyl Szachrajuk z Nowo-wołyńska – mecenas i współzałożyciel Muzeum Kisielina.

«Postanowiłem spróbować i wcale nie żałuję. Był to mój pierwszy wolontariat w życiu, ale na pewno nie ostatnia tego typu praca» – podkreśla Paweł z Warszawy, jeden z uczestników akcji.

«Po raz pierwszy trafiłem do Kisielina pod koniec stycznia br., podczas podróży po Wołyniu z kolegą Jarkiem. Kościół, jak i cmentarz, zrobiły na mnie wielkie wrażenie. W przypadku cmentarza widać było, że ktoś stara się o niego dbać, ale dalej potrzeba przy nim pracy i pieniędzy, aby go ratować» – mówi Paweł. Po powrocie do Polski ustalając, kto zajmuje się polskimi pozostałościami w Kisielinie, nawiązali z kolegą kontakt z Arturem Aloszynem.

«Od jakiegoś czasu chodziła za mną myśl, aby zrobić coś pożytecznego dla innych. Co jakiś czas



staram się wspierać finansowo akcje związane z chorymi, najczęściej bezpańskimi zwierzętami, ale są to raczej drobne kwoty, na jakie mogę sobie pozwolić. W przypadku Kisielina chodziło nie o finanse, tylko o siłę własnych rąk i czas poświęcony czemuś większemu, niż scrollowanie życia na social mediach» – mówi Paweł.

Jarosław Hankiewicz, kierownik referatu Straży Miejskiej m.st. Warszawy, do Ukrainy po raz pierwszy pojechał w 2017 r. Nie jechał z misją, nie z konkretnym planem – prowadziła go zwykła ciekawość.

«W Polsce krążyło wtedy wiele przekazów o UPA, rzezi wołyńskiej, straszono banderyzmem, mówiono o wrogości wobec Polaków. W pewnym momencie pomyślałem: a może warto to sprawdzić samemu?» – wspomina. Kierunek był oczywisty – Łwów. Trafił tam akurat w Dzień Niepodległości Ukrainy.

«Nie ukrywałem, że jestem Polakiem. I nie spotkałem się z żadnym antypolonizmem, o którym tak głośno mówiło się w Polsce. Ludzie świętowali, rozmawiali ze sobą, słuchali koncertu. Panowała atmosfera powagi i skupienia. Nie działa się nic z tego, co sobie wcześniej wyobrażałem – mówi. – Co ciekawe, nigdy na terytorium Ukrainy nie spotkała mnie żadna przykrość, a ludzie, z którymi się stykałem odnosili się do mnie z serdecznością i szacunkiem».

Ten wyjazd był początkiem. Hankiewicz zaczął zgłębiać historię relacji polsko-ukraińskich – nie tylko z ostatnich dekad, ale i tych sięgających głębiej, nawet kilku stuleci. Regularnie wracał do Ukrainy. Organizował nawet wyprawy do Strefy Czarnobylskiej. Potem przyszła pandemia, a niedługo po niej – pełnoskalowa inwazja Rosji.

W 2023 r. spędził tydzień w Kijowie. Patrzał, słuchał, chłonał. Obserwował życie miasta w warunkach wojennych, codzienność w cieniu zagrożenia. «Wojna była obecna, ale miasto nie zgasło. To mnie uderzyło» – opowiada.

W styczniu 2025 r. znów wyruszył do Ukrainy. Tym razem ponownie odwiedził Kisielin – małe, symboliczne miejsce, które znał z wcześniejszej podróży. W 2017 r. widział tam wewnątrz kościoła zawalone gruzem. Teraz zobaczył posprzątane ulice i porządek. «To był

«Якщо хоча би кожен десятий зберігатиме пам'ять про Волинь за допомогою волонтерства, то ще наші внуки побачать занедбані сьогодні місця, які ми врятуємо від руйнування», – каже Павел із Варшави, який на початку липня разом з іншими волонтерами з Польщі прибирав старий католицький цвинтар у Кисилині.

розповідає про історію та сьогодення цього куточка світу.

Місце, про яке варто dbати

У липневому прибиранні кладовища взяли участь поляки з Варшави, Кракова та Каліша. Для кожного з них це була перша така акція, пов'язана з пам'яттю про поляків на Волині. До них приєднався також Василь Шахраук із Нововолинська – ініціатор створення Музею Кисилина.

«Я вирішив спробувати і зовсім не шкодую. Це був мій перший волонтерський досвід у житті, але, безумовно, не останній», – розповідає Павел із Варшави, один з учасників акції.

«Уперше я потрапив до Кисилина наприкінці січня цього року під час подорожі Волиню із приятелем Яреком. Костел та цвинтар справили на мене велике враження. У випадку з кладовищем було видно, що хтось намагається доглядати за ним, але для його порятунку потрібні подальші зусилля та кошти», – каже Павел. Після повернення до Польщі, з'ясувавши, хто опікується польськими пам'ятками в Кисилині, вони з приятелем зв'язалися з Артуром Альошином.

«Якийсь час мене не полишала думка, що потрібно зробити щось корисне для інших. Час від часу я намагаюся фінансово підтримувати акції, пов'язані з хворими, найчастіше безпритульними тваринами, але це невеликі суми, які я можу собі дозволити. У випадку з Кисилином йшлося не про фінанси, а про силу власних рук і час, присвячений чомусь більшому, ніж скролити життя в соціальних мережах», – говорить Павел.

Ярослав Ганкевич, керівник відділу Муніципальної поліції у Варшаві, в Україну вперше приїхав у 2017 р. Вирушив сюди не з місією чи конкретним планом. Його вела звичайнісінька цікавість.

«У Польщі тоді було багато повідомлень про УПА і Волинську різанину, лякали, що в Україні – бандерівщина і вороже ставлення до поляків. У якийсь момент я подумав: а, може, варто, впевнитися в цьому самому?» – згадує він. Напрямок був очевидний – Львів. Він потрапив сюди саме на День Незалежності України.

«Я не приховував, що я поляк. І не зустрів тут жодних антипольських настроїв, про які так голосно говорили в Польщі. Люди святкували, розмовляли між собою, слухали концерт. Панувала урочиста атмосфера. Не відбувалося нічого з того, що я собі напридумував, – каже він. – Цікаво, що на території України я ніколи не мав прикрих ситуацій, а люди, яких я зустрічав, ставилися до мене з теплою повагою».

Ця поїздка стала початком. Ярослав Ганкевич став вивчати історію польсько-українських взаємин – не лише останніх десятиліть, але й у давніші часи, тобто протягом останніх століть. Він регулярно приїжджав в Україну. Навіть організовував поїздки до Чорнобильської зони. Потім прийшла пандемія, далі – повномасштабне вторгнення Росії.

У 2023 р. він провів тиждень у Києві. Дивився, слухав, усотував. Спостерігав, чим живе місто під час війни, як виглядає його щоденне життя в умовах постійної загрози. «Війна була відчутна, але місто не згасло. Це мене вразило», – розповідає він.

У січні 2025 р. Ярослав Ганкевич знову вирушив в Україну. Тоді він удруге потрапив до Кисилина – невеликої символічної місцини,

Протягом двох днів на кладовищі в Кисилині працювала команда з кількох осіб. Акцію організував Артур Альошин – генеалог, краєзнавець і співзасновник Музею Кисилина. Вже кілька років він робить усе, що в його силах, щоб прибирання всієї території католицького цвинтаря, а не тільки біля окремих пам'ятників, відбувалося регулярно.

У 2022 р. йому вдалося зібрати тут найбільшу кількість волонтерів. Загалом близько 40 людей кілька разів збиралися, щоб прибирати кладовище. Тоді вони розчистили найбільше заростей, передусім на значній площі вирували всюдисущий сумах. Пізніше підтримувати лад на очищеній території вдавалося за участю місцевих жителів та приїжджих волонтерів. У 2024 р. прибирання кладовища підтримало Генеральне консульство РП у Луцьку. Крім того, минулої осені місцеві жителі скопили та обробили хімікатами прибрану частину некрополя.

У 2025 р. на допомогу прийшли Національний інститут польської культурної спадщини за кордоном «Полоніка» та Лодзька хоругва Спілки польського харцерства: цьогорічне прибирання в Кисилині – це частина проєкту Лодзької хоругви СПХ «Польські кладовища в Україні та могили кресов'ян у Биківні в Катинський рік 2025». Його реалізація відбувається в рамках програми «Полоніки» «Місця національної пам'яті за кордоном», яку фінансує Міністерство культури і національної спадщини РП. «Ми привезли до Кисилина інструменти, необхідні для роботи на кладовищі», – зазначає Ярослав Гурецький із Лодзької хоругви СПХ.

«Ми прибирали кладовище 4 і 5 липня. Боролися з рослинністю, корчували деякі пні, які залишилися після минулорічних акцій, виносили сміття. Цей етап упорядкування завершили», – каже Артур Альошин. Своєю діяльністю, спрямованою на відродження історії Кисилина та околиць, він заохочує до участі в прибиранні людей, які хочуть активно dbати про місця пам'яті. Учасники цьогорічного прибирання дізналися про заплановану ним акцію завдяки знайомству з ним, а також із його соцмереж, зокрема сторінки Музею Кисилина у Facebook. Саме тут він



poruszający widok. Czysta, która nie była już martwa, ale spokojna» – mówi.

Niedługo później poznał Artura Aloszyna – lokalnego społecznika. W lipcu przyjechał do Kisielina raz jeszcze, tym razem jako wolontariusz. Wspólnie z Aloszynem i innymi porządkowali teren cmentarza.

«Nie było w tym żadnego wielkiego hasła. Po prostu praca. Cegła po cegle, chwast po chwastie. Właśnie w takich gestach rodzi się prawdziwa pamięć» – podsumowuje.

Stanisław Famielec z Krakowa bliżej zainteresował się dziejami Wołynia, przejeżdżając przez jego tereny z samochodami dla ukraińskiego wojska. W 2022 r. zaangażował się najpierw w pomaganie przybywającym do Polski uchodźcom, a następnie w dostarczanie samochodów dla ukraińskich żołnierzy. Szukając informacji o Wołyniu trafił na profil Artura Aloszyna w mediach społecznościowych oraz na naszą gazetę. Wkrótce nawet spotkał się z Arturem w Łucku.

«Bardzo mi się spodobała idea dbania o lokalną pamięć, ale przede wszystkim to, że opieramy się na faktach, a nie na propagandzie» – zaznacza Stanisław Famielec.

Cieszy się, że są takie inicjatywy, tym bardziej, że chciał poznawać Wołyń nie tylko czytając coś w internecie, ale też w bardziej aktywny sposób. Traktuje te kilka dni w Kisielinie jako wakacje, mimo że każdy ciężko się napracował: «Przepiękne miejsce, wspaniała okolica. Czysta, która równocześnie jest pełna śpiewu ptaków i odgłosów prawdziwej przyrody. Te zabytki, ruiny kościoła, pozostałości starego miasteczka, nawet ten sklep, który został przerobiony z posterunku policji, wszystko ma swój koloryt. To jest piękne miejsce, o które warto dbać».

Przy okazji Artur Aloszyn oprowadził wolontariuszy z Polski po Kisielinie i okolicy. «Jak najbardziej zadbał o naszą edukację» – podkreśla Stanisław Famielec.

Będą kolejne akcje porządkowania

Tymczasem w Kisielinie rozpoczęła się już inwentaryzacja zachowanych na cmentarzu grobów. Artur Aloszyn opíše ich stan oraz dane dotyczące spoczywających tu osób. Wyniki przedstawi w Muzeum Kisielina. Mówi, że w tym roku odbędą się kolejne prace porządkowe, a następnie cmentarz zostanie ponownie spryskany chemikaliami, zwalczającymi roślinność, która zarasta ten teren.

«Będą następne wspólne projekty» – obiecuje Jarosław Górecki. «Należy oczyścić cmentarz z drzew, odnaleźć pomniki zagubione w tej dżungli» – zaznacza Jarosław Hankiewicz, który zamierza organizować wyprawy do Kisielina, by większa liczba ludzi wzięła udział w porządkowaniu nekropolii.

«Już czekam, kiedy będzie kolejne sprzątanie. Ten cmentarz wymaga bardzo dużo pracy. Usunęliśmy trawę, trochę korzeni i zaznaczyliśmy groby, które były całkiem zarośnięte. Ale to jest kropla w morzu potrzeb» – dodaje Stanisław Famielec.

«Chciałbym zachęcić osoby, które myślą o wolontariacie, aby dać sobie szansę, bo to super uczucie i możliwość poznawania miejsc, ich historii, kultury oraz ludzi. W szczególności kieruję swoją odezwę do tych, którzy twierdzą, że są patriotami i że «pamiętają» zajścia na Wołyniu. Jeśli chociaż co dziesiąty będzie kultywować tę pamięć przez wolontariat, to jeszcze nawet nasze wnuki będą mogły się cieszyć z miejsc, które uratujemy od zniszczenia przez zaniedbanie» – mówi Paweł.

Natalia Denysiuk
Zdjęcia udostępnione przez Artura Aloszyna
oraz Pawła, uczestnika akcji porządkowania

яку відвідував раніше. У 2017 р. він бачив тут костел, завалений сміттям. Тепер усе було прибрано. «Це була зворушлива картина. Тиша, яка вже була не мертвою, а просто спокійною», – каже Ярослав.

Невдовзі після цього він познайомився з Артуром Альошином – місцевим громадським діячем. У липні приїхав до Кисиліна ще раз, щоб разом з Артуром та іншими волонтерами прибрати територію кладовища.

«У цьому не було жодних великих гасел. Просто робота. Цеглина за цеглиною, бур'ян за бур'яном. Саме в таких жестах народжується справжня пам'ять», – підсумовує він.

Станіслав Фамелець із Кракова зацікавився історією Волині, проїжджаючи через її територію з автомобілями для української армії. У 2022 р. він спочатку допомагав біженцям з України, які прибували до Польщі, а потім почав возити автомобілі для українських військових. Шукаючи інформацію про Волинь, він натрапив на Артура Альошина в соцмережах і на нашу газету. Незабаром навіть зустрівся з Артуром у Луцьку.

«Мені дуже сподобалася ідея dbати про місцеву пам'ять, але найважливіше те, що ми спираємося на факти, а не на пропаганду», – зазначає Станіслав Фамелець.

Він радіє, що є такі ініціативи, до того ж хотів пізнати Волинь, не тільки читаючи щось в інтернеті, але й у такий дуже активний спосіб. Він говорить про ці кілька днів у Кисиліні як про відпустку, хоча всі важко напрацювалися: «Прекрасне місце, чудові краєвиди. Тиша, яка наповнена співом птахів і звуками справжньої природи. Ці пам'ятки, руїни костелу, залишки колишнього містечка, навіть цей магазин, розташований у колишньому постерунку поліції, – все має свій колорит. Це прекрасне місце, про яке варто dbати».

При нагоді Артур Альошин показав волонтерам із Польщі Кисиліна та інші локації. «Він добряче подбав про наші знання», – підкреслює Станіслав Фамелець.

Наступні акції прибирання

Тим часом у Кисиліні вже розпочалася інвентаризація збережених на кладовищі могил. Артур Альошин зафіксує їх стан і дані про те, хто спочиває на цвинтарі. Результати представить у Музеї Кисиліна. Він каже, що цього року в селі ще прибиратимуть кладовище, а потім знову оброблять хімікатами, щоб побороти рослинність, якою заростає його територія.

«Будуть наступні спільні проекти», – обіцяє Ярослав Гурецький. «Необхідно очистити кладовище від цих дерев, знайти в цих джунглях пам'ятники», – зазначає Ярослав Ганкевич, який має намір організувати поїздки до Кисиліна, щоб більша кількість людей долучилася до упорядкування некрополя.

«Я вже чекаю, коли буде наступне прибирання. Цей цвинтар вимагає дуже багато роботи. Ми видалили зарослі, трохи пнів і зробили помітними могили, яких раніше зовсім не було видно. Але це крапля в морі потреб», – додає Станіслав Фамелець.

«Я хотів би звернутися до людей, які думають про волонтерство, щоб вони дали собі шанс, бо це чудове відчуття і можливість пізнавати місця, їх історію, культуру та жителів. Особливо я звертаюся до людей, які вважають себе патріотами і «пам'ятають» події на Волині. Якщо хоча би кожен десятий зберігатиме пам'ять про Волинь за допомогою волонтерства, то ще наші внуки побачать занедбані сьогодні місця, які ми врятуємо від руйнування», – наголошує Павел.

Наталія Денисюк
Фото надали Артур Альошин
та учасник прибирання Павел

Poznańskie dni w Łucku

Познанські дні в Луцьку

Były to niecodzienne Dni Polskiej Kultury w Łucku: bez tradycyjnych polskich piosenek, wierszy i tańców, ale za to z licznymi przykładami inicjatyw, zmieniających ten świat na lepsze. Działacze polskich organizacji społecznych opowiadali o swoich doświadczeniach w zakresie współpracy, wsparcia Ukrainy i Ukraińców, zachowania pamięci i dziedzictwa kulturowego w Poznaniu.

Це були нетипові Дні польської культури в Луцьку: без традиційних польських пісень, віршів і танців, зате з численними прикладами активностей, які змінюють цей світ на краще. Діячі польських громадських організацій розповідали про свій досвід співпраці, підтримки України й українців, збереження пам'яті та культурної спадщини в Познані.

Dni Polskiej Kultury w Łucku odbyły się 2–3 lipca pod hasłem «Na granicy kultur». Wzięli w nich udział działacze Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego «Polska–Ukraina», Fundacji «Barak Kultury» i Stowarzyszenia «Łazęga Poznańska». Spotkania z nimi zorganizowały Platforma Literacka «Frontera», Platforma «Algorytm Działań» oraz Teatr «Harmyder».

2 lipca polska delegacja zapoznała się z działalnością szeregu organizacji w Łucku, a 3 lipca zwiedziła Stare Miasto oraz opowiedziała o sobie podczas spotkań w Przestrzeni Artystycznej «Angar», która jak zwykle łatwo przekształcała się w kameralne miejsce do sieciowania i prezentacji książek czy salę teatralną ze sceną do przedstawień.

Najpierw wszystkim, którzy zgromadzili się w «Angarze», przedstawiono doświadczenia Stowarzyszenia «Polska–Ukraina». O jego projektach, Festiwalu «Ukraińska Wiosna», Konsulacie Honorowym Ukrainy w Poznaniu i postaci Łukasza Horowskiego, a także o wartościach Stowarzyszenia, m.in. wspieraniu Ukrainy i dialogu, pomocy dla migrantów i migrantów wojennych opowiedziała wiceprezes organizacji Maria Andrichiw.

«Rok 2022 zmusił nas wszystkich do zmiany specyfiki naszej pracy. Kiedy mówią nam, że Polska się zmęczyła, nie wierzę. Pomimo różnych narracji, nadal mamy wielu partnerów, którzy nieustannie wspierają Ukrainę. Ci, którym nie jest to obojętne, pozostają z nami i przeżywają z nami tę walkę» – powiedziała Maria Andrichiw.

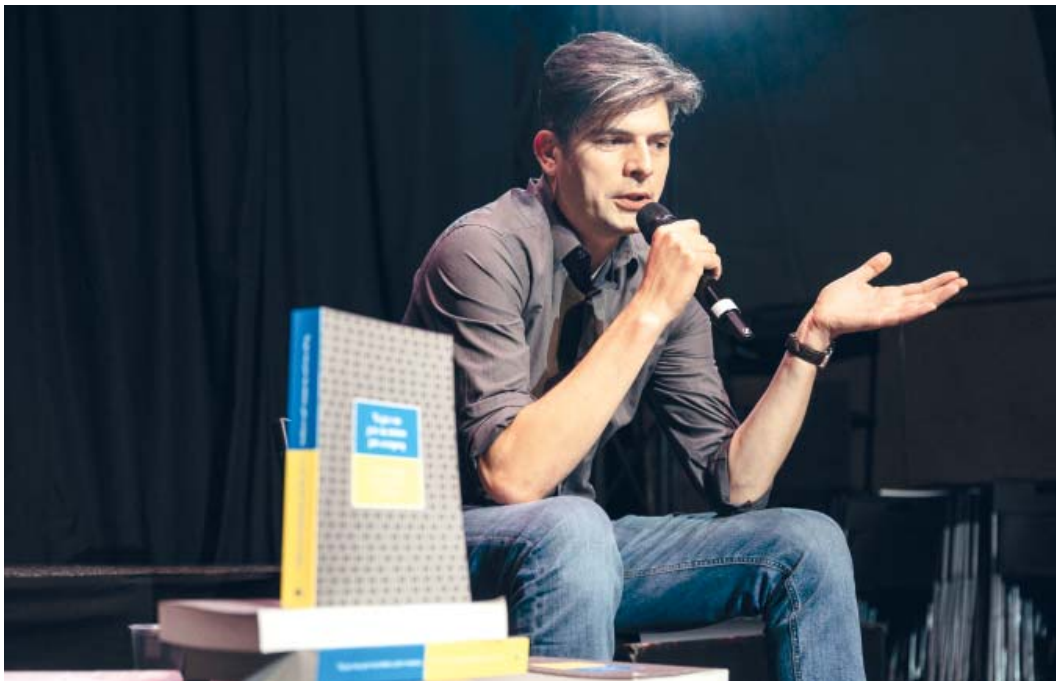
O tym, jak atak Rosji na Ukrainę wpłynął na działalność środowiska artystycznego, opowiadał prezes Fundacji «Barak Kultury», reżyser Przemysław Prasnowski. Mówił również o wsparciu dla tych, którzy go potrzebują: «Barak zajmuje się łączeniem mniejszości, wszystkich, którzy potrzebują wsparcia. To jest nasza główna idea. Dla nas jest ważne wspólnotowe podejście do kultury i to, że jesteśmy razem w tych trudnych chwilach, to jest ta wartość, którą staramy się w Baraku pielęgnować».

W programie Dni Kultury znalazła się również prezentacja książki «Tu już nie jest się takim jak wszyscy», zawierającej teksty nadesłane przez ukraińskich migrantów na konkurs «Mój pierwszy i sto pierwszy dzień w Polsce» jeszcze przed rozpoczęciem pełnoskalowej rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Publikacja została zaprezentowana przez redaktora tomu dr. Ryszarda Kupidurę – naukowca, ukrajinistę, tłumacza, adiunkta w Zakładzie Ukrainistyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, oraz Annę Jekymenko-Poliszczyk, menadżerkę projektów Platformy Literackiej «Frontera». Podczas prezentacji poruszono m.in. temat wspólnych narracji w literaturze polskiej i ukraińskiej oraz wojny w twórczości polskich artystów.

«Ukraińska kultura jest naprawdę potężna i bardzo interesująca. Znajomość języka ukraińskiego i kultury ukraińskiej jest dla nas, jako sąsiadów, czymś zupełnie naturalnym. Myślę, że nadejdzie czas, kiedy nie będziemy zadawać pytań, dlaczego się tym zajmujemy, a to, że są Polacy, których interesuje kultura ukraińska, będzie postrzegane jako naturalne i oczywiste» – powiedział Ryszard Kupidura, który od lat inspirował i realizuje liczne inicjatywy na rzecz Ukrainy i promocji kultury ukraińskiej.

Prezentację tomiku poezji Macieja Krajewskiego «Wiemy, już wiemy» przeprowadził sam autor oraz moderator Wojciech Nowak, koordynator projektów Stowarzyszenia «Polska–Ukraina».



Dni polskiej kultury w Łucku przeszli 2–3 lipca pod hasłem «Na granicy kultur». U nich wzięli udział działacze Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego «Polska–Ukraina», fundacji «Barak Kultury» i towarzystwa «Poznańska łazienka». Zestąpił z nimi organizowali literaturna platforma «Frontera», platforma «Algorytm Działań» i teatr «Harmyder».

2 lipca polska delegacja zapoznała się z działalnością szeregu organizacji w Łucku, a 3 lipca – odwiedziła Stare miasto i porozmawiała o sobie na spotkaniach w przestrzeni artystycznej «Angar», która, jak zwykle, łatwo przekształcała się w kameralne miejsce do sieciowania i prezentacji książek czy teatralną salę ze sceną do przedstawień.

Na początku wszystkim, którzy zgromadzili się w «Angarze», przedstawiono doświadczenia Stowarzyszenia «Polska–Ukraina». O jego projektach, festiwalu «Ukraińska wiosna», Honorowym Konsulacie Ukrainy w Poznaniu i postaci Łukasza Horowskiego, a także o wartościach Stowarzyszenia, m.in. wspieraniu Ukrainy i dialogu, pomocy dla migrantów i migrantów wojennych opowiedziała wiceprezes organizacji Maria Andrichiw.

«Rok 2022 zmusił nas wszystkich do zmiany specyfiki naszej pracy. Kiedy mówią nam, że Polska się zmęczyła, nie wierzę. Pomimo różnych narracji, nadal mamy wielu partnerów, którzy nieustannie wspierają Ukrainę. Ci, którym nie jest to obojętne, pozostają z nami i przeżywają z nami tę walkę» – powiedziała Maria Andrichiw.

O tym, jak atak Rosji na Ukrainę wpłynął na działalność środowiska artystycznego, opowiadał prezes Fundacji «Barak Kultury», reżyser Przemysław Prasnowski. A że mówił o wsparciu dla tych, którzy go potrzebują: «Barak zajmuje się łączeniem mniejszości, wszystkich, którzy potrzebują wsparcia. To jest nasza główna idea. Dla nas ważne jest wspólnotowe podejście do kultury i to, że jesteśmy razem w tych trudnych chwilach, to jest ta wartość, którą staramy się w Baraku pielęgnować».

W programie Dni Kultury znalazła się również prezentacja książki «Tu już nie jest się takim jak wszyscy», zawierającej teksty nadesłane przez ukraińskich migrantów na konkurs «Mój pierwszy i sto pierwszy dzień w Polsce» jeszcze przed rozpoczęciem pełnoskalowej rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Publikacja została zaprezentowana przez redaktora tomu dr. Ryszarda Kupidurę – naukowca, ukrajinistę, tłumacza, adiunkta w Zakładzie Ukrainistyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, oraz Annę Jekymenko-Poliszczyk, menadżerkę projektów Platformy Literackiej «Frontera». Podczas prezentacji poruszono m.in. temat wspólnych narracji w literaturze polskiej i ukraińskiej oraz wojny w twórczości polskich artystów.

«Ukraińska kultura jest naprawdę potężna i bardzo interesująca. Znajomość języka ukraińskiego i kultury ukraińskiej jest dla nas, jako sąsiadów, czymś zupełnie naturalnym. Myślę, że nadejdzie czas, kiedy nie będziemy zadawać pytań, dlaczego się tym zajmujemy, a to, że są Polacy, których interesuje kultura ukraińska, będzie postrzegane jako naturalne i oczywiste» – powiedział Ryszard Kupidura, który od lat inspirował i realizuje liczne inicjatywy na rzecz Ukrainy i promocji kultury ukraińskiej.

Prezentację tomiku poezji Macieja Krajewskiego «Wiemy, już wiemy» przeprowadził sam autor oraz moderator Wojciech Nowak, koordynator projektów Stowarzyszenia «Polska–Ukraina».

Maciej Krajewski – poznański poeta, który przez wiele lat pracuje w onkologii.

Maciej Krajewski – poznański działacz społeczny i kulturalny, poeta, który od wielu lat pracuje jako pielęgniarz w szpitalu onkologicznym. Włóczy się ulicami Poznania, fotografuje różne zakątki miasta, kolekcjonuje rzeczy, książki, zdjęcia, historie, przywraca pamięć o zapomnianych i przemilczanych miejscach, takich jak np. poznańskie jezioro Rusałka, które zostało wykopane przez Żydów na rozkaz nazistów, a w dodatku wyłożone maczewami.

W ten sposób artysta poznaje miasto i jego mieszkańców. Rzeczy znalezione podczas włóczenia się po zakątkach miasta gromadzi w Atelier Stowarzyszenia «Łączęgo Poznańska». Jest to również przestrzeń dla warsztatów, w tym dla dzieci z Ukrainy, promocji literatury, wystaw. «Jestem pełen wzruszenia, że usłyszę dziś brzmienie pięknej ukraińskiej mowy w swoich tekstach» – powiedział Maciej Krajewski. Przeczytał własne wiersze po polsku, natomiast aktorka teatru «Harmyder» Natałka Szepel – po ukraińsku. Specjalnie z okazji Dni Polskiej Kultury wybrane wiersze przetłumaczyły na język ukraiński Julia Musakowska, Ija Kiva i Kateryna Michalicyna.

Dzień zakończył się spektaklem «Exi(S)t» oraz spotkaniem z jego twórcami: aktorką Olhą Kebas, reżyserem Przemysławem Prasnowskim i Kamilem Krotofilom, który stworzył oprawę muzyczną spektaklu i wideo na jego potrzeby. Olha Kebas – artystka z Kijowa, która z powodu wojny przeniosła się do Polski. W spektaklu za pomocą tańca i słowa przedstawiła swoje przeżycia związane z tymi doświadczeniami. Był to pierwszy pokaz spektaklu w Ukrainie. Jak zauważył Przemysław Prasnowski, pracując nad tym przedstawieniem po raz pierwszy zajął się tematem wojny w Ukrainie. «Uważam, że ludzie powinni o tym mówić» – zaznaczył.

Rozmawiano również o przeżywaniu przez aktorkę własnych doświadczeń na scenie, połączeniu technik, emocji i gry z serca, współpracy pomiędzy reżyserem, aktorką i artystami tworzącymi oprawę muzyczną, a także o tym, jak spektakl jest odbierany przez polskich widzów.

«Wraz z zespołem Platformy Literackiej «Frontera» pracujemy nad rozwojem sektora kultury w Łucku. Chodzi nie tylko o literaturę, ale także o teatr, muzea, różne instytucje, które wspólnie mogą realizować potężne projekty. Sami możemy zrobić coś dobrego, ale jeśli będzie nas więcej, zrealizujemy lepsze, bardziej jakościowe i zupełnie nowe produkty» – powiedziała Anna Jekymenko-Poliszczyk, menedżerka projektów «Frontery».

Do Łucka ekipa «Frontery» już zapraszała zespoły «Domu Franki» we Lwowie i «Lwów – miasto literatury UNESCO». Teraz nadszedł czas na delegację z Poznania, która przyjechała, aby wziąć udział w licznych spotkaniach i znaleźć potencjalnych partnerów. «Pracujemy w różnych krajach, ale mamy podobne wartości. Takie znajomości mogą stać się dobrą podstawą do realizacji wspólnych inicjatyw» – zauważyła Anna Jekymenko-Poliszczyk. Dodała, że wymianą doświadczeń z delegacją z Poznania jest ważna dla organizacji z Łucka: «Polacy, którzy do nas przyjechali, są liderami opinii w swojej branży. Reprezentują swoje organizacje społeczne i artykułują zupełnie inne narracje niż te, które przedstawia nam propaganda. Nie wszyscy mogą dziś wyjechać na wydarzenia do Polski, więc przywieźliśmy ten fragment polskiej kultury do Łucka».

Natalia Denysiuk
Fot. Mykola Cymbaluk

shpitali. Він мандрує вулицями Познані, фотографує різні куточки міста, колекціонує речі, книги, фотографії, історії, відновлює пам'ять про забуті місця, як-от міське озеро Русалка, яке було викопане євреями за наказом нацистів та ще й вимощене мацевами.

Таким чином митець пізнає місто та людей у ньому. Речі, знайдені під час мандрів міськими закутками, нагромаджує у створеному ним просторі «Познанська лавенга» (польське łączęgo українською означає волоцюга, мандрівник). Це також місце для воркшопів, зокрема й для дітей з України, промоції літератури, виставок.

«Я дуже зворушений, що почую сьогодні звучання гарної української мови у своїх текстах», – поділився Мацей Краєвський. Він зачитав власні вірші польською мовою, а акторка театру «Гармидер» Наталка Шепель – українською. Спеціально до Днів польської культури вибрані поезії переклали українською Юлія Мусаковська, Ія Ківа та Катерина Міхаліцина.

Завершили день вистава «Exi(S)t» та зустріч із її творцями: акторкою Ольгою Кебас, режисером Пшемиславом Прасновським та Камілем Кротофілом, який здійснив музичний та відеосупровід спектаклю.

Ольга Кебас – мисткиня з Києва, яка через війну виїхала до Польщі. У виставі вона за допомогою танцю та слова представила власне проживання цього досвіду. Це був перший показ спектаклю в Україні.

Як зазначив Пшемислав Прасновський, працюючи над виставою, він уперше взявся за тему війни в Україні. «Я вважаю, що люди повинні про це розповідати», – сказав він.

Була також розмова про проживання акторкою власного досвіду на сцені, поєднання технік,

емоцій та гри від серця, співпрацю між режисером, акторкою та митцями, які створюють музичне обрамлення вистави, а також про те, як цей спектакль сприймають польські глядачі.

«Ми з командою літературної платформи «Фронтера» працюємо над розвитком культурного сектора в Луцьку. Це не тільки про літературу, а й про театр, музеї, різні заклади, які спільно можуть втілювати потужні проекти. Поодинокі ми можемо зробити щось хороше, але якщо нас багато, то ми можемо реалізувати кращі, якісніші та зовсім нові продукти», – сказала Анна Єкіменко-Поліщук, менеджерка проектів «Фронтери».

До Луцька фронтерівці вже привозили команди «Дому Франка» та «Львів – місто літератури ЮНЕСКО». Тепер настав час на делегацію з Познані, яка приїхала, щоб поспілкуватися зі своїми колегами і знайти потенційних партнерів. «Ми працюємо в різних країнах, але маємо схожі цінності. Такі знайомства можуть стати хорошим ґрунтом для реалізації спільних ініціатив», – зазначила Анна Єкіменко-Поліщук.

Вона додала, що обмін досвідом із познанською делегацією цікавий для луцьких організацій: «Політики, які до нас приїхали, – це лідери думок свого сектора. Вони представляють свої громадські організації та артикують зовсім інші речі, ніж нам представляє пропаганда. Не всі сьогодні можуть виїхати на події до Польщі, тож ми привезли частинку польської культури в Луцьк».

Наталія Денисюк
Фото: Микола Цимбалюк

Wóz strażacki dla Hromady Cumań

Пожежний автомобіль для Цуманської громади

Дzięki wsparciu Zarządu Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w Obwodzie Wołyńskim do Hromady Cumań trafił samochód pożarniczy, który wcześniej służył OSP Skrzyszew w Gminie Repki w województwie mazowieckim.

За сприяння ДСНС Волині в Цуманську громаду Луцького району надійшла пожежна автоцистерна від Добровільної пожежної команди у Сکشеві, що у гміні Репки в Мазовецькому воєводстві.

3 lipca w Skrzyszewie odbyło się przekazanie Hromadzie Cumań samochodu miejscowej jednostki OSP. Specjalnie w tym celu do Polski przybył przewodniczący Hromady Cumań Anatolij Doroszyuk.

Wóz strażacki przekazali mu wójt Gminy Repki Apolonia Stasiuk oraz prezes OSP Skrzyszew dh Dariusz Jadczuk. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Województwa Mazowieckiego, KP PSP Sokołów Podlaski oraz Związku OSP RP.

Pojazd już dotarł do Cumania. 8 lipca Główny Zarząd Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w Obwodzie Wołyńskim poinformował, że stan techniczny samochodu oraz gotowość do wykonywania zadań służbowych już zostały sprawdzone. Wóz strażacki trafił do Centrum Bezpieczeństwa w Hromadzie Cumań.

«Ten krok jest ważnym elementem rozwoju lokalnej straży pożarnej na terenie obwodu wołyńskiego, co przyczynia się do podniesienia poziomu bezpieczeństwa społeczności, zapewnienia szybkiego reagowania na sytuacje nadzwyczajne i wzmocnienia współpracy z międzynarodowymi partnerami» – zaznacza służba prasowa Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w Obwodzie Wołyńskim.

«Wyrażamy serdeczne podziękowania stronie polskiej za stałe wsparcie, otwartość na współpracę i konkretną pomoc w tym trudnym dla Ukrainy czasie. Międzynarodowe wsparcie, solidarność ludzka i dobrosąsiedztwo to nie tylko słowa, ale realne działania, które ratują życie» – podaje Hromada Cumań na swoim profilu.



Jak poinformowała w mediach społecznościowych OSP Skrzyszew, dzięki wsparciu UE w ostatnim czasie jednostka wzbogaciła się o nowy średni samochód ratowniczo-gaśniczy SCANIA GBA.

MW
Fot. OSP Skrzyszew

3 lipnia в селі Сکشев відбулася передача Цуманській громаді автомобіля, який раніше служив місцевій Добровільній пожежній команді (ДПК). Спеціально для цього до Польщі прибув Цуманський селищний голова Анатолій Дорошук.

Пожежну автоцистерну йому передали пані вїт гміни Репки Аполонія Стасюк та очільник ДПК у Сکشеві Даріуш Ядчук. Під час уро-

чистої передачі були присутні представники Управління Мазовецького воєводства, Повітового управління Державної пожежної служби в Соколові Підляському та Спілки ДПК Республіки Польща.

Пожежна автоцистерна вже прибула до Цумані. 8 липня ГУ ДСНС у Волинській області повідомило, що рятувальники оглянули її, перевірили її технічний стан та готовність до виконання службових завдань. Пожежний автомобіль перебуватиме на балансі Центру безпеки Цуманської селищної ради.

«Цей крок є важливою складовою розвитку підрозділів місцевої пожежної охорони на території Волинської області, що сприяє підвищенню рівня безпеки громад, забезпеченню оперативного реагування на надзвичайні ситуації та зміцненню співпраці з міжнародними партнерами», – зазначає пресслужба ДСНС Волині на своєму профілі у Facebook.

«Висловлюємо щире вдячність польській стороні за постійну підтримку, відкритість до співпраці та конкретну допомогу в непростий для України час. Міжнародна підтримка, людська солідарність і добросусідство – це не просто слова, а реальні дії, які рятують життя» – кажуть у громаді.

Як повідомила у соцмережах ДПК у Сکشеві, завдяки підтримці ЄС підрозділ нещодавно отримав нову пожежну машину Scania.

ВМ
Фото: ДПК у Сکشеві

Wspólne nabożeństwo żałobne

Спільний молебень

9 lipca w Łucku uczczono ofiary II wojny światowej i Zbrodni Wołyńskiej. Wspólne nabożeństwo poprowadził łucki miejski dziekan Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, protojerzej Mychajło Onyszczuk. Wspólnie z nim modlili się księża prawosławni, rzymskokatolicki i greckokatolicki.

Wydarzenie odbyło się przy krzyżu pamięci rozstrzelanych w 1941 r. więźniów Łuckiego Więzienia, postawionym pod murami męskiego klasztoru Świętych Archaniołów.

W nabożeństwie żałobnym wzięli udział przedstawiciele władz lokalnych, Konsulatu Generalnego RP w Łucku, Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki, stowarzyszeń ukraińskich i polskich oraz mieszkańcy Łucka.

Upamiętnianie wszystkich ofiar II wojny światowej, w tym ofiar Zbrodni Wołyńskiej, stało się w Łucku już tradycją. Od 25 lat w drugą niedzielę lipca w katolickiej katedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła odbywają się Msze Wołyńskie, a od 2023 r. wspólne nabożeństwo odprawiane jest pod murami klasztoru Świętych Archaniołów, w którym kiedyś znajdowało się Łuckie Więzienie.

«Bardzo trudno jest mówić o przeszłości, zwłaszcza o tej, której nie doświadczyliśmy w naszym życiu. Ale zarówno dzisiaj, jak i wczoraj nieszczęściem jest nieszczęście wojny, nieszczęściem jest także nieszczęście niezrozumienia, jakiegokolwiek zabójstwo jest grzechem. Przeglądając karty historii, z przerażeniem przyjmujemy fakt, jak wiele krwi przelało się przez brak zgody. Dlatego dzisiaj prosimy Boga o łaskę i mądrość.

Mówimy «dziękujemy» wszystkim braciom, którzy wyciągnęli do nas pomocną dłoń w obecnym strasznym nieszczęściu. Prosimy Boga o mądrość, aby błędy z przeszłości nie miały wpływu na teraźniejszość i abyśmy nie mówili, że nieszczęście lub jakiegokolwiek zabójstwo może mieć miejsce. Miłości, pokoju, jedności dla nas, zakończenia wojny i wrogości, a także dobrego życia i braterskiej przyszłości» – zwrócił się do zgromadzonych protojerzej Mychajło Onyszczuk.

Z kolei biskup Witalij Skomarowski, ordynariusz diecezji łuckiej Kościoła Katolickiego, przypomniał, że w Łuckim Więzieniu, dawnym



Tekst i zdjęcie: Olga Szerszeń

klasztorze brygidek, pod murami którego odbywało się nabożeństwo, sowieccy zbrodniarze rozstrzelali tysiące więźniów. Byli to ludzie różnych narodowości, różnych wyznań, w tym około jedną czwartą zamordowanych stanowili Polacy. Dopiero w 2016 r. udało się odkryć jeden z masowych grobów. Po ekshumacji szczątki zostały ponownie pochowane.

Жертв Другої світової війни та Волинського злочину вшанували 9 липня в Луцьку. Спільний молебень провів луцький міський декан ПЦУ, протоієрей Михайло Онищук. Разом із ним молилися православні, римо-католицькі та греко-католицькі священники.

чину, в Луцьку стало традицією. Уже 25 років у другу неділю липня в католицькому кафедральному соборі Святих Апостолів Петра і Павла відбуваються волинські меси, а з 2023 р. спільний молебень відправляють під стінами Свято-Архангельського чоловічого монастиря, де колись була Луцька тюрма.

«Про минуле говорити дуже важко, особливо про те, якого не сягає наше з вами життя. Але і сьогодні, і вчора біда війни – це біда, біда непорозуміння – це біда, вбивство в будь-який спосіб – це гріх. Перечитуючи сторінки історії, ми з острахом приймаємо те, як багато крові пролило непорозуміння. Тому сьогодні ми просимо в Бога милості й мудрості.

Ми кажемо «дякуємо» всім братам, які надали нам руку поміч в теперішній страшній біді. Ми просимо в Бога мудрості для того, щоб минулі помилки не зробили жодного поступу в сьогоднішній і щоб ми не казали, що біда або вбивство в будь-який спосіб може мати місце. Милості, миру, єднання нам, припинення війни й ворожнечі, а також доброго життя, світлого, чистого, братерського майбутнього», – звернувся до присутніх протоієрей Православної церкви України Михайло Онищук.

Своєю чергою єпископ Віталій Скомаровський, ординарій Луцької дієцезії Римо-католицької церкви в Україні, нагадав, що в Луцькій тюрмі, колишньому монастирі бригіток, під стінами якого відбувався молебень, радянські злочинці розстріляли тисячі в'язнів. Це були люди різних національностей, різної віри, зокрема близько чверті вбитих становили поляки. Тільки у 2016 р. вдалося виявити одну з масових могил. Після ексгумації останки перепоховали.

Текст і фото: Ольга Шершень

Захід відбувся біля хреста розстріляним у 1941 р. в'язням Луцької тюрми, встановленого під стінами Свято-Архангельського чоловічого монастиря.

До панахиди долучилися представники місцевої влади, Генерального консульства Республіки Польща в Луцьку, Волинського національного університету імені Лесі Українки, українських і польських товариств, мешканці обласного центру.

Вшанування пам'яті всіх жертв Другої світової війни, зокрема жертв Волинського зло-

Найwiększe ataki na Łuck od 2022 roku

Найбільші обстріли Луцька з 2022 року

W nocy 9 lipca oraz 12 lipca Łuck przeżył najbardziej zmasowane ataki od lutego 2022 r. Zniszczono jeden budynek mieszkalny, magazyny, garaże, uszkodzono setki mieszkań, w tym te, które zostały dopiero niedawno odnowione po poprzednich atakach. Ofiar śmiertelnych nie ma.

W nocy 9 lipca Łuck przeżył najbardziej zmasowany atak od lutego 2022 r. Trwał kilka godzin podczas alarmu powietrznego, ogłoszonego o godz. 1:55 i zakończonego o godz. 6:15. (przed nim był jeszcze alarm w godz. 22:51–23:31).

Jak poinformowało Dowództwo Sił Powietrznych Sił Zbrojnych Ukrainy, w nocy z 8 na 9 lipca (od godz. 20:00 8 lipca) przeciwnik zaatakował Ukrainę 741 środkami powietrznymi: 728 dronami, siedmioma pociskami manewrującymi i sześcioma aerobalistycznymi. «Główny kierunek ataku – Wołyń, miasto Łuck» – zaznaczyło Dowództwo Sił Powietrznych.

Do przestrzeni powietrznej obwodu wołyńskiego dotarło około 50 bezzałogowych statków powietrznych i pięć pocisków rakietowych. «Praktycznie wszystko leciało na Łuck» – podał na Facebooku Iwan Rudnycki, przewodniczący Wołyńskiej Obwo-

dowej Administracji Wojskowej. Wśród pocisków rakietowych, które Rosja wystrzeliła w kierunku Łucka, były cztery pociski aerobalistyczne Kindżał.

W wyniku rosyjskiego ataku zniszczeń doznały magazyny jednego z łuckich przedsiębiorstw i spółdzielnia garażowa. W obu obiektach wybuchły pożary.

12 lipca Rosja ponownie przeprowadziła zmasowany atak na Łuck. W przestrzeni powietrznej obwodu wleciały dwie rakiety i 35 bezzałogowych statków powietrznych, które w ciągu trzech godzin atakowały miasto. W wyniku ataku zniszczono jeden budynek mieszkalny, w około stu mieszkaniach zostały wybite okna i drzwi lub zerwane dachy, uszkodzeniu uległy także zaparkowane samochody.

Natalia Denysiuk

Уночі 9 липня та 12 липня Луцьк зазнав наймасованіших обстрілів від лютого 2022 р. Зруйновано один житловий будинок, складські приміщення, гаражі, пошкоджень зазнали сотні помешкань, зокрема й ті, які щойно відремонтували після попередніх обстрілів. Загиблих унаслідок цих атак немає.

Уночі 9 липня Луцьк зазнав наймасованішого обстрілу від лютого 2022 р. Він тривав протягом кількох годин під час повітряної тривоги, оголошеної о 1:55 та завершеній о 6:15 (перед нею була ще тривога в проміжку 22:51–23:31).

Як повідомляло Командування Повітряних сил ЗСУ, загалом у ніч на 9 липня (із 20:00 8 липня) противник атакував Україну 741 засобом повітряного нападу: 728 дронами, сімома крилатими та шістьма aerobalistичними ракетами. «Основний напрямок удару – Волинь, місто Луцьк», – зазначило Командування Повітряних сил ЗСУ.

До території області долетіли близько 50 БПЛА та п'ять ракет. «Фактично все летіло на Луцьк», – повідомив у Facebook Іван Рудницький, голова Волинської ОВА. Додамо,

що серед ракет, які Росія запустила по Луцьку, було чотири aerobalistичні ракети «Кинджал».

Під час обстрілу руйнувань зазнали складські приміщення одного із луцьких підприємств та гаражного кооперативу, на обох об'єктах виникли пожежі.

12 липня Росія повторно завдала масованого удару по Луцьку. До повітряного простору області долетіли дві ракети та 35 БПЛА. Протягом трьох годин вони атакували місто. Унаслідок обстрілу зруйновано один житловий будинок, у близько ста помешканнях вибито вікна, двері чи зірвано покрівлі, пошкоджень зазнали припарковані транспортні засоби.

Наталія Денисюк

Kościół w Kowlu

Kościół Świętej Anny, znajdujący się w Kowlu przy ulicy Werbyckiego, jest dobrze znany mieszkańcom i gościom miasta. Jednak znacznie mniej osób wie o jego poprzedniku, który był również pod wezwaniem Świętej Anny i stał na Starym Mieście.



Historia kościoła katolickiego w Kowlu sięga końca XVI wieku, a dokładnie 1591 r. Jednak już w pierwszym stuleciu swojego istnienia świątynia została zniszczona przez wojska kozackie Bohdana Chmielnickiego. Lokalna społeczność bardzo ucierpiała i zmniejszyła się liczebnie, zwłaszcza dotyczyło to wyznawców katolicyzmu oraz judaizmu. Zginął także proboszcz katolickiej parafii ks. Jakub Kosiński.

Później ta drewniana świątynia została odrestaurowana na koszt starosty Stefana Leszczyńskiego, konsekracji dokonano jednak dopiero w 1725 r. Tym razem kościół stał przez ponad 100 lat, aż został zniszczony przez wielki pożar, który przetoczył się przez Kowel.

Świątynię trzeba było ponownie odbudowywać. Według źródeł historycznych budowę ukończono w 1854 r. Wygląd tego kościoła można zobaczyć na licznych fotografiach z początku XX wieku. Jedną z nich, kupioną za granicą, mam możliwość Państwu dziś pokazać (fot. 1).

Jak widać, architektura kościoła była ogólnie dość prosta: drewniana konstrukcja z blaszanym dachem. Przy kościele stała dzwonnica.

Ten kościół, podobnie jak jego zniszczeni poprzednicy, znajdował się w starej, części Kowla, położonej na wyspie, która obecnie nazywana jest przez mieszkańców Starym Miastem. Za pomocą zdjęć lotniczych z czasów II wojny światowej udało się dokładnie ustalić lokalizację zniszczonego kościoła.

Kościół mieścił się przy obecnej ulicy Kijowskiej, dosłownie sto metrów od prawosławnego Soboru Zwiastowania. Dzisiaj w tym miejscu znajdują się prywatne budynki i targ.

Wiele źródeł, zwłaszcza polskojęzycznych, twierdzi, że kościół został zburzony w 1945 r., czyli po zakończeniu walk o Kowel. Informacji tych nie potwierdzają jednak wspomniane zdjęcia lotnicze, ponieważ te, zrobione 1 i 8 czerwca 1944 r., wyraźnie pokazują, jak fatalny był ten tydzień walk dla kościoła Świętej Anny.

Biorąc pod uwagę fakt, że w ciągu tego tygodnia wiele budynków w Kowlu zostało zniszczonych lub poważnie uszkodzonych, można domyślić się, że drewniany kościół po prostu spłonął w chaosie walk.

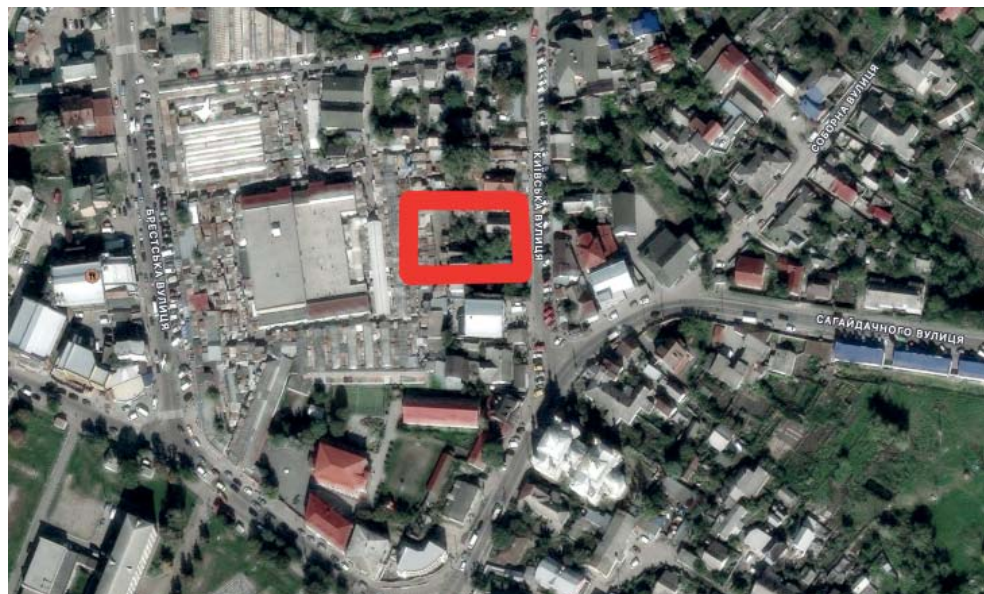
Jednak historia katolickiej parafii Świętej Anny w Kowlu na tym się nie kończy. Została wznowiona już za czasów niepodległej Ukrainy, w 1993 r.

Później, na terenie byłego przedsiębiorstwa autobusowego, przy obecnej ulicy Werbyckiego, rozpoczęto prace przygotowawcze mające na celu przeniesienie tu starożytnej świątyni, zabytku architektury z XVIII wieku, drewnianego kościoła Wniebowzięcia NMP ze wsi Wiszenki (ówczesny rejon rożyszczeński).

Wiadomo, że pierwszą świątynię w Wiszenkach zbudowano w 1639 r. Jednak w 1771 r. została ona faktycznie przebudowana. Zachowane zdjęcia ilustrują dość zły stan kościoła w latach 90. XX wieku. W 1996 r. przeniesiono go do Kowla, odnowiono i konsekrowano pod wezwaniem Świętej Anny.

Andrij Myroniuk

Na zdjęciach: 1. Pocztówka datowana na 31 grudnia 1917 r. 2. Zdjęcie kościoła Świętej Anny. 3. Zdjęcie satelitarne ilustrujące lokalizację kościoła. 4. Kościół Świętej Anny w Kowlu, przeniesiony ze wsi Wiszenki.



Ковельські костели

Костел Святої Анни, розташований у Ковелі на вулиці Вербицького, добре відомий широкому загалу. Натомість про його попередника, який також носив ім'я Святої Анни та стояв у Старому місті, знає значно менше людей.



Історія римо-католицького костелу в Ковелі починається наприкінці XVI ст., а саме – в 1591 р. Проте вже в першому столітті свого існування храм зазнав пошкоджень від козацьких військ Богдана Хмельницького. Місцева громада тоді добряче постраждала і зменшилася чисельно, особливо це торкнулося католиків та юдеїв. Також було вбито настоятеля костелу – ксьондза Якуба Косинського.

Згодом цю дерев'яну святиню відновили за кошти старости Стефана Лещинського і значно пізніше, у 1725 р., її освятили. Цього разу храм простояв понад 100 років, аж доки його не знищила велика пожежа, що охопила Кowelь.

Святиню довелося знову відновлювати. Як свідчать історичні джерела, будівництво завершилося в 1854 р. Саме вигляд цього костелу можна побачити на численних світликах початку XX ст. Його зображення збереглися і на старих листівках Ковеля. Одну з них мені вдалося придбати за кордоном, і я можу сьогодні представити її вам (фото 1).

Можна побачити, що архітектура храму була скромною – дерев'яна споруда з бляшаним дахом. Поруч із костелом стояла дзвіниця.

Цей костел, як і його зниклі попередники, був розташований у старій острівній частині Ковеля, яку містяни називають Старе місто. Завдяки авіазнімкам часів Другої світової війни вдалося точно встановити місце розташування зведеного храму.

Костел був на теперішній вулиці Київській, буквально за сотню метрів від Благовіщенського собору. Сьогодні на цьому місці – приватна забудова й територія ринку.

У багатьох джерелах, зокрема польсько-мовних, можна натрапити на твердження, що костел був знищений у 1945 р., тобто вже після завершення боїв за Кowelь. Проте ця інформація не підтверджується вже згаданими вище авіазнімками. А вже на фотографіях, зроблених 1 червня і 8 червня 1944 р., чітко видно, що саме цей тиждень боїв став роковим для костелу Святої Анни.

З огляду на той факт, що під час цього тижня багато будівель у Ковелі були знищені або серйозно пошкоджені, можна припустити, що дерев'яний костел просто згорів у хаосі бойових дій.

Проте на цьому історія католицької парафії Святої Анни в Ковелі не завершилася. Її відновили в 1993 р., тобто вже в незалежній Україні.

Згодом на території колишнього автобусного підприємства, на сучасній вулиці Вербицького, розпочалися підготовчі роботи з перенесення сюди давньої святині – дерев'яного костелу Успіння Пресвятої Діви Марії із села Вишеньки тоді ще Рожищенського району, пам'ятки архітектури XVIII ст.

Відомо, що перший храм у Вишеньках був зведений у 1639 р. Проте в 1771-му його фактично перебудували. Станом на 1990-ті рр. костел перебував у досить поганому стані, що можна побачити на збережених фото. У 1996 р. його перевезли до Ковеля, провели реновацію та освятили під іменем Святої Анни.

Андрій Миронюк

На фото: 1. Фотолістівка, датована 31 грудня 1917 р. 2. Фото костелу Святої Анни. 3. На супутниковому знімку позначено місце розташування костелу. 4. Костел Святої Анни в Ковелі, перенесений із Вишеньок.



Воєнні кореспонденти

Jadą wszędzie tam, skąd każdy cywil z odrobiną zdrowego rozsądku ucieka, chroniąc życie swoje i rodziny. Mają wprowadzić kamizelki kuloodporne, hełmy na głowie i odpowiednie oznaczenia PRESS, ale to w żaden sposób nie gwarantuje im bezpieczeństwa, ani nie chroni przed snajperską kulą lub miną – pułapką.

Korespondenci wojenni są w każdym zakątku świata, w którym toczy się okrutna walka na śmierć i życie. Są w tych miejscach po to, aby dać świadectwo. Aby dokumentować bohaterstwo, zbrodnie, dramat i brud wojny, życie toczone się mimo śmierci tańczącej na zaspanych błotem i zalanych krwią grobach.

Obwieszani obiektywami, z aparatem w dłoniach, nie utrwalają jedynie obrazów zniszczenia i tragedii, jakiej doświadczają inni ludzie. Każda fotografia nie jest jedynie beznamiętnym zapisem chwili. Ona niesie w sobie ogromny ładunek emocjonalny mający poruszyć zarówno serca, jak i pozostać na zawsze w zapisie matrycy pamięci.

Oglądając przejmujące relacje z pierwszej linii frontu lub pochylając się nad fotografią wykonaną w rejonie jakiegoś konfliktu zbrojnego doświadczamy wielkich emocji. My, bezpieczni i syci. Wiele kilometrów od miejsca tragedii. Reporterzy widzą cały ten ogrom nieszczęścia na własne oczy. Stoją obok. Mają być przezroczyści. Mają relacjonować i nie zajmować stanowiska.

Są fachowcami, a za swój profesjonalizm płacą wysoką cenę. Chorobą własną, czasem bliskich, rozpadem więzi rodzinnych, a nawet utratą życia. Pamiętam szok, jaki był udziałem wielu, gdy polskie media przekazały informację o śmierci Waldemara Milewicz, jednego z najbardziej znanych i cenionych fotoreporterów

Absolwent psychologii, do pracy w mediach trafił trochę z przypadku. Tuż po studiach, w 1980 r., zatrudnił się w szkole jako nauczyciel nauczania początkowego. Szybko zorientował się, że nie jest to wymarzona przez niego droga zawodowa. W 1981 r. dołączył do zespołu Telewizji Polskiej. Jego cykl reportaży «Dziwny jest ten świat» składał się aż z 42 odcinków.

Relacjonował w nich wydarzenia z takich miejsc jak: Rwanda, Bośnia, Kosowo, Palestyna, Czeczenia, Abchazja, Etiopia, Indie, Gruzja czy Afganistan. O swojej pracy mówił tak: «Bo każdy wyjazd jest wyjazdem pierwszym i może być ostatnim. I nigdy nie czuję, że jestem na wszystko przygotowany. Przecież jadę w miejsca, gdzie trudno dotrzeć. I wiem, że przynajmniej jednej ze stron konfliktu nie zależy, by ktoś oglądał ich walki».

Współpracownicy mówili, że po powrocie z wyjazdów, gdy zaczynały z niego schodzić emocje, pokazywał swoje normalne, codzienne oblicze. Chętnie żartował i zawsze rozdawał ekipie z redakcji przywiezione ze świata lokalne smakołyki. Chwilę się relaksował, a potem siadał za biurkiem przeglądając przez wiele godzin przywieziony materiał albo przygotowując się do następnej wyprawy.

Za swoją pracę dziennikarza i fotoreportera, za rzetelność i zaangażowanie, był wielokrotnie nagradzany. Milewicz podczas swojej kariery otrzymał: Grand Press jako Dziennikarz Roku 2001 i 2003, nagrodę SAIS-Ciba Prize for Excellence in Journalism przyznaną przez Johns Hopkins University w Waszyngtonie, czy Wiktora w kategorii najlepszy publicysta.

Wyjazd do Iraku w 2004 r. miał być jego ostatnim przed planowaną przerwą na leczenie schorowanego kręgosłupa. Fotoreporter zginął 7 maja 2004 r. razem z towarzyszącym mu montażystą Mounirem Bouamranem, gdy samochód z wielką tabliczką PRESS, którym podróżowali z Nadżafu, został ostrzelany z broni maszynowej.

«Mahmudijja, gdzie zginął, cieszyła się najgorszą sławą spośród miejscowości na trasie z Bagdadu do Babilonu. Nawet jadąc tą trasą po raz dwudziesty czy trzydziesty, czuje się dresz-

Вони їдуть у місця, звідки будь-яка цивільна людина, проявивши розсудливість, утікала би, рятуючи своє життя і життя своїх рідних. Вони мають бронежилети, каски і відповідні написи «PRESS», але це аж ніяк не гарантує їм безпеку і не захищає від кулі снайпера чи міни-пастки.



czyk niepokoju. To teren znany z sympatii pro-saddamowskich. Tam najczęściej dochodziło do ataków na konwoje wojskowe. W tej miejscowości w styczniu został zabity reporter pracujący dla CNN, którego samochód ostrzelali nieznani sprawcy. Wymarzone miejsce do zdradzieckiego ataku. Miasteczko, typowy obrazek irackiej biedy: skupisko glinianych domów, tonących w błocie w porze deszczowej i przykrytych brudnym pustynnym pyłem podczas upałów. Docierali tam, gdzie inni nie dawali rady. Zawsze fascynowała go praca z kamerą, patrzył im na ręce, jak oni to robią, jak kręcą, jak szukają ujęć, jak się ustawiają przed kamerą. W radiu robota była prostsza – telefon, nadanie relacji i sprawa załatwiona. Pamiętam grudzień 1994 r., kiedy Rosjanie chcieli ich zabić. Stali na ludzkich szczątkach, Witek grał stand-upera i w tym momencie zza zakrętu grzmotnął do nich rosyjski czołg. Mieli w uszach szum i pustkę, po ruchu warg widzieli, że każdy z nich krzyczy: «Ku-uurrrrr!». Wpadli do wołgi i po trupach wracali z powrotem do Aczchoj-Martanu, gdzie rosyjskie czołgi jeszcze nie dojechały. Wciąż nic nie słysząc, trafili do pierwszego z brzegu sklepiku i kupili wielką flachę wody. Zalewali stres». To fragment książki Doroty Kowalskiej i Wojciecha Rogacina «Korespondenci.pl», którą przy okazji Państwu polecamy.

Wstrząsające historie polskich reporterów wojennych. Waldemar Milewicz, Wiktor Bater, Maria Wiernikowska czy Wojciech Jagielski to jedni z wielu odważnych ludzi, którzy za pomocą aparatu fotograficznego lub kamery, z narażeniem własnego życia, dokumentują dla innych ten dziwny świat.

**Gabriela Woźniak-Kowalik,
nauczycielka skierowana do Łucka przez ORPEG**

Na zdjęciach: 1. Okładka książki Doroty Kowalskiej i Wojciecha Rogacina «Korespondenci.pl». Źródło: lubimyczytac.pl. 2. Okładka książki Honoraty Zapaśnik «Dziwny jest ten świat. Opowieść o Waldemarze Milewiczu». Źródło: lubimyczytac.pl.



Воєнні кореспонденти перебувають у кожному куточку світу, де триває жаклива боротьба не на життя, а на смерть. Вони залишаються в цих місцях, щоб засвідчувати факти, документувати героїзм, злочини, трагедію і ірקותу війни, а також життя, яке продовжується попри смерть, що витанцьовує на вкритих брудом і просякнутих кров'ю могилах.

Обвішані об'єктивами, з фотоапаратами в руках, вони не просто фіксують картини руйнувань і трагедій, пережитих іншими людьми. Кожна фотографія – це не позбавлена емоцій фіксація моменту. Навпаки вона містить величезний емоційний заряд, покинутий торкнутися серця й назавжди залишитися в матриці пам'яті.

Переглядаючи приголомшливі репортажі з передової або схиляючись над світлиною із зони збройного конфлікту, ми переживаємо сильні емоції. Але ми в безпеці та маємо їжу. Ми на відстані багатьох кілометрів від місця трагедії. Репортери ж бачать масштаби катастрофи на власні очі. Стоять поруч. Вони мають бути чесними й неупередженими, повинні інформувати, а не приймати чийось сторону.

Ці люди знають свою справу, а високою платою за їхній професіоналізм є власні хвороби, проблеми зі здоров'ям близьких, зруйновані сім'ї і навіть втрата життя. Пам'ятаю, яким шоком для багатьох було повідомлення в польських медіа про смерть Вальдемара Мілевича, одного з найбільш відомих і шанованих фотокореспондентів.

Він був випускником психологічного факультету і дещо випадково потрапив у світ медіа. Після закінчення університету в 1980 р. він влаштувався у школу вчителем молодших класів. Мілевич швидко зрозумів, що мріяв не про такий професійний шлях. У 1981 р. він приєднався до команди Польського телебачення. Його цикл репортажів «Dziwny jest ten świat» («Дивний цей світ») складався із 42 епізодів.

У них автор висвітлював події з Руанди, Боснії, Косово, Палестини, Чечні, Абхазії, Ефіопії, Індії, Грузії та Афганістану. Про свою роботу він говорив так: «Кожна поїздка перша і може стати останньою. І ніколи немає відчуття, що я готовий до всього. Я ж вирушаю в місця, куди важко дістатися. І я знаю, що принаймні одна

сторона конфлікту не бажає, щоб хтось спостерігав за тим, як вони воюють».

Колеги розповідали, що після повернення з поїздок, коли емоції вшухали, він показував своє звичне обличчя. Він любив жартувати й завжди роздавав працівникам редакції смаколики, привезені з різних країн світу. На деякий час він розслаблявся, а потім годинами сидів за своїм столом, переглядаючи привезені матеріали або готуючись до наступної подорожі.

За роботу журналіста і фотокореспондента, сумлінність та відданість справі він отримав чимало нагород. Протягом своєї кар'єри Вальдемар Мілевич отримав Grand Press як журналіст року у 2001 та 2003 рр., SAIS-Ciba Prize for Excellence in Journalism, яку присуджує Університет Джона Гопкінса у Вашингтоні, та польську нагороду «Wiktory» в категорії «Найкращий публіцист».

Поїздка до Іраку у 2004 р. мала бути останньою перед перервою, під час якої він мав намір полікувати хворий хребет. Фото-репортер загинув 7 травня 2004 р. разом із колегою-монтажером Муніром Буамраном, який супроводжував його, коли їхній автомобіль із написом великими літерами «PRESS» дорогою з Наджафа потрапив під кулеметний обстріл.

«Місцевість Махмудія, де він загинув, мала найгіршу славу серед населених пунктів на шляху з Багдада до Вавилону. Неспокій не залишає, навіть якщо проїжджати цією дорогою двадцять чи тридцять. Це територія була відома своїми просаддямівськими симпатіями. Тут найчастіше здійснювалися напади на військові колони. В цій місцевості в січні невідомі вбили репортера, який працював на CNN, обстрілюючи його машину. Просто ідеальне місце для підступного нападу. Це містечко – типовий приклад іракської бідності: скупчення будинків з глини, які в сезон дощів потопають у багні, а в період спеки відкриті брудним пристільним пилком. Вони приїздили туди, куди інші не могли. Вальдемара Мілевича завжди захоплювала робота з камерою, він спостерігав за нею, живився, як оператори знімали, як шукали вдалі кадри та ставали перед камерою. Робота в радіо була простіша: телефонний дзвінок, інтерв'ю в ефірі і справа зроблено. Він пам'ятав лютого жовтня 1994 р., коли росіяни хотіли їх убити. Вони стояли на людських останках, Вітек саме працював у кадрі, коли з-за повороту до них підїхав російський танк. В вухах стояли гул і пожежна тиша, за порухом губ можна було зрозуміти, що кожен із них кричав: «Кууууурава!» Вони вистригали у «Волгу» і по трупах поверталися назад в Ачхой-Мартан, адже туди російські танки ще не дійшли. Нічого не чуючи, зайшли до першого-ліпшого магазину і купили величезну пляшку горілки. Заливали стрес».

Це уривок із книги Дороти Ковальської та
Йцеха Рогаціна «Korespondenci.pl», яку ми
рекомендуємо вам прочитати.

Захопливі історії польських військових репортерів. Вальдемар Мілевич, Віктор Батер, Марія Верковська чи Войцех Ягельський – одні з багатьох дважких людей, які за допомогою фотоапарата, відеокамери, ризикуючи власним життям, документують для інших цей дивний світ.

Габрієля Возняк-Ковалік,
вчителька, скерована до Луцька організацією ORPEG

фото: 1. Обкладинка книжки Дороти Ковальської
Войцеха Рогачина «Korespondenci.pl». Джерело:
lubimyczytac.pl. 2. Обкладинка книжки Гонорати Запасник
«Вийти з цього світу. Розповідь про Вальдемара Мілевича».
Джерело: lubimyczytac.pl.

Nałogi

Таки jeden, no może dwa małe nałogi, drobne przyzwyczajenia będące codzienną rutyną, mogłyby być czymś bardzo przyjemnym. By nie rzec pożądanym przez przeciętnego Kowalskiego. Musiałyby wszakże spełniać pewien warunek. Byłyby to nałogi korzystne, nad zdrowiem psychicznym i fizycznym trzymające pieczę.

Takie codzienne rutynowe czynności, jak mycie zębów. Choćby nałóg czytania książek. Tak obcy i daleki wielu mieszkańcom tego też padołu. Statystyki czytelnictwa poszybowałyby w górę i już na jednego obywatela jakiegoś kraju nie przypadłoby pół przyswojonej książki na rok, a dajmy na to kilka albo i może kilkanaście. Takie marzenie ściętej głowy.

Albo nałóg rozsądnego korzystania z wody, której zasoby w dramatycznym stopniu kurczą się w atomowym tempie. I już do umycia filiżanki po kawie nikt nie odkręcałby kurka na cały regulator, a wszystkim kapiącym kranom naprawiono by uszczelkę. Takie bujanie w obłokach człowieka naiwnego.

Przyzwyczajanie do codziennych ćwiczeń fizycznych, niezbyt wyszukanych, nieskomplikowanych lecz wykonywanych systematycznie z niemałą przyjemnością – zapewne każdemu organizmowi żywemu przyniosłoby same korzyści. Zamiast tego z wielkim zaangażowaniem oddajemy się zgoła innym czynnościom, od których wołami odciągnąć nas nie sposób.

Z ogromnym upodobaniem i regularnością charakteryzującą każdy nałóg wielu z nas podjada sobie różne smakołyki spoczywając w łóżku. Wprawdzie okruszki włożą później tu i ówdzie i kręcimy nosem na te dolegliwości, ale już następnej nocy pakujemy się pod kołderkę z michą kruchych ciasteczek, orzeszkami albo i chipsami, aby chrupiąc smakołyki oglądać ulubiony film.

Nad nałogiem palenia lepiej się nie rozpisywać, bo to i tak to wołanie na puszczy, a puszczenie z dymem ciężko zarobionych pieniędzy należy do najbardziej rozpowszechnionych przyzwyczajeń. Dzień bez czegoś słodkiego, a nie mamy tu na myśli kanapki z dżemem truskawkowym, jest dla ogromnej rzeszy rasy ludzkiej dniem straconym.

Batoniki, czekoladki, drażetki i cukierasy zalegają w niejednej szufladzie prawie każdego urzędniczego biurka. Dłoń jakoś tak sama, prawie bez naszej świadomości, tam wędruje, by wyciągnąć jakąś łakoc i wpakować ją w otwór gębowy. Kubeczki smakowe szaleją z zachwytem, endorfiny robią swoje. Jesteśmy w siódmym niebie.

Горzej, як poziom гормону радості спада і наш підступний розум dochodzi do głosu czyniąc nam kolejne wyrzuty, że nie dbamy o własne zdrowie zając się słodyczami. Aby go uciszyć sięgamy po czekoladkę, poziom endorfin idzie w górę, by po chwili... I tak w kółko.

Jednakże najgorszym chyba nałogiem, a w każdym razie łapiącym się na pudło, jest nałogowe kłamanie. Wprawdzie za wszelką cenę chcę się trzymać daleko od polityki, ale tak mi się jakoś wydaje, że wielu przedstawicieli tego zawodu



znajduje się w zgubnych szponach wymienionego przed chwilą nałogu.

Sądzę przy tym, że owo przyzwyczajanie nie jest przez nich traktowane jak coś złego z czym należy walczyć. Niestety.

Przeciętny Kowalski znaczy to samo, co przeciętny Polak, ponieważ Kowalski jest najbardziej rozpowszechnionym polskim nazwiskiem.

Padół łąz – frazeologizm biblijny, który oznacza życie na ziemi, postrzegane jako pełne bólu i cierpienia.

Marzenia ściętej głowy, czyli nierealne, niemożliwe do spełnienia.

Coś się dzieje w atomowym tempie, a więc bardzo szybko, dynamicznie.

Bujanie w obłokach, czyli marzenia o czymś trudnym do realizacji, trawienie kontaktu z rzeczywistością.

Nie można wołami odciągnąć kogoś od czegoś – a więc oderwanie kogoś od danej czynności jest bardzo trudne, wręcz niemożliwe.

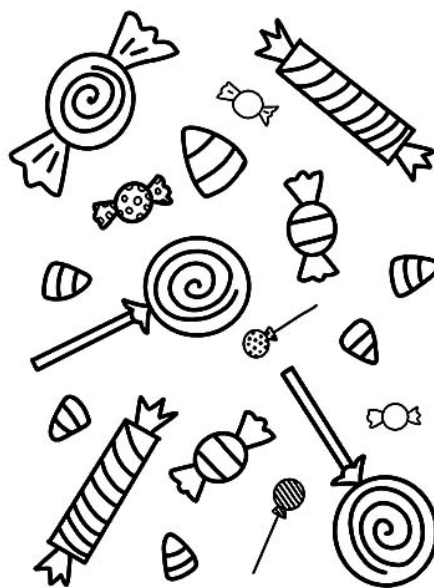
Bycie w siódmym niebie oznacza najwyższy poziom szczęścia i zadowolenia.

Łapać się na pudło, czyli zajmować jedno z trzech pierwszych miejsc w jakiejś konkurencji. Podium to właśnie owo pudło.

Gabriela Woźniak-Kowalik,
nauczycielka skierowana do Łucka przez ORPEG

Залежності

Така собі одна, чи, може, дві невеликі залежності, дрібні звички, які стали буденною рутинною, можуть бути чимось дуже приємним. Можна навіть сказати, що й дуже бажаним для пересічного Ковальського. Проте вони мали би відповідати одній умові: це мають бути корисні залежності, які підтримували би психічне та фізичне здоров'я.



Це щоденні рутинні процедури, як-от чищення зубів. Або залежність від книг – така чужа й далека багатьом жителям цієї юдолі сліз. Статистика читання різко злетіла б угору і вже на одного громадянина якоїсь країни припадало би не половина однієї прочитаної книги за рік, а кілька чи, може, кільканадцять. Ось така мрія відрубаної голови.

Або залежність від розважливого використання води, запаси якої драматичним чином скорочуються в атомному темпі. І для того, щоб помити чашку з-під кави, вже не відкручували би крани повністю, а всім кранам, що капають, поміняли би прокладки. Ось таке витання у хмарах наївної людини.

Звичка виконувати щоденні фізичні вправи, не дуже вишукані й не дуже складні, але які робляться із задоволенням і систематично, мабуть, кожному живому організмові принесли би лише користь. Та замість цього, докладаючи немало енергії, ми присвячуємо себе абсолютно іншим заняттям, від яких нас волами не відтягнути.

Із величезним завзяттям і регулярністю, притаманною кожній залежності, багато хто з нас перекушує різними ласощами, відпочиваючи в ліжку. Хоч пізніше крихти колють нас там і сям і ми крутимо носом від цих незручностей, уже наступної ночі знову залазимо під ковдру з полумиском пісочного печива, горішками або чіпсами, щоб, хрумтаючи смakoлики, дивитися улюблений серіал.

На залежності від куріння краще не будемо заціклюватися, бо це все одно що волавання в

пустелі, а пускати з димом тяжко зароблені гроші – одна з найпоширеніших звичок. День без чогось солодкого, і ми тут не маємо на увазі тост із полуничним джемом, – це для переважної більшості людства втрачений день.

Батончики, шоколадки, драже та цукерочки лежать у багатьох шухлядах майже кожного офісного столу. Наша рука якось самотійно, майже несвідомо, лізе туди, щоб витягнути якийсь smakoлик та запхати нам до ротового отвору. Наші smakovі рецептори шаленіють від захоплення, ендорфіни роблять свою справу. Ми на сьомому небі.

Гірше, коли рівень гормону щастя падає, і бере голос наш підступний розум, висувачи чергові звинувачення в тому, що ми не dbaємо про власне здоров'я, напихаючись солодощами. Щоб його втихомирити, ми тягнемось до шоколаду, рівень ендорфінів підвищується, щоб уже за хвилину... І далі по колу.

Однак, мабуть, найгірша залежність або принаймні така, яка ловиться на ящик, – це звичка постійно брехати. Хоч я дійсно хочу будь-якою ціною триматися подалі від політики, та все ж мені здається, що багато представників цієї професії перебувають у згубних пазурах згаданої хвилиночки тому залежності.

Воднораз я вважаю, що вони не сприймають цю звичку як щось погане, з чим потрібно боротися. На жаль.

Пересічний Ковальський (**przeciętny Kowalski**) – звичайний поляк. Ковальський – найпоширеніше польське прізвище.

Юдоль сліз (**padół łez**) – біблійний frazeologizm, який означає земне життя, повне болю і страждань.

Мрії відрубаної голови (**marzenia ściętej głowy**), тобто нереальні, які неможливо здійснити.

Щось відбувається в атомному темпі (**coś się dzieje w atomowym tempie**) – дуже швидко, динамічно.

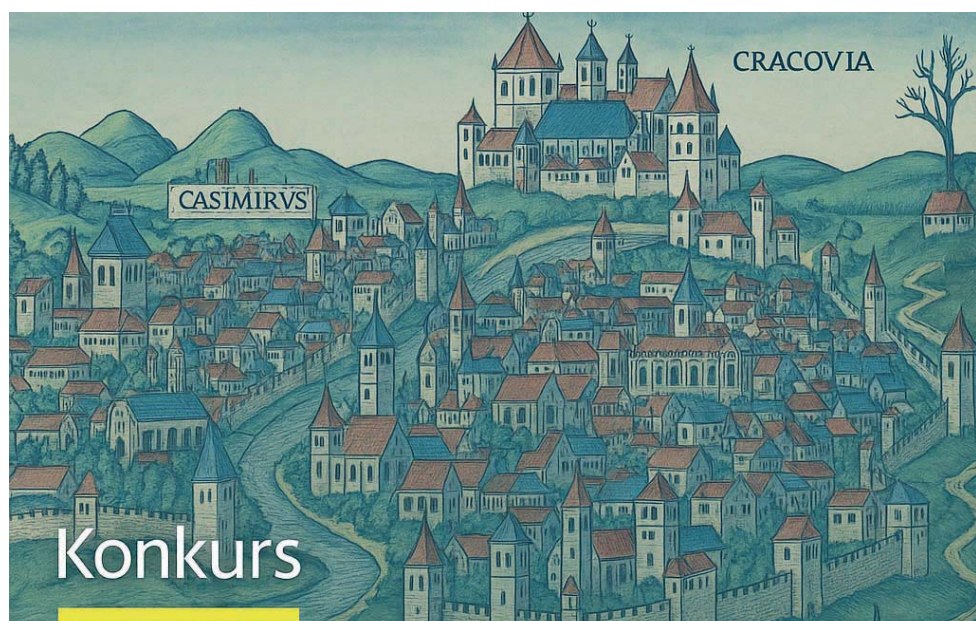
Витання у хмарах (**bujanie w obłokach**), тобто мріяти про щось, що важко реалізувати, втратити зв'язок із дійсністю.

Не можна волами відтягнути (**nie można wołami odciągnąć**) когось від чогось – відірвати когось від певного процесу дуже важко, навіть неможливо.

Бути на сьомому небі (**bycie w siódmym niebie**) означає найвищий рівень щастя і зadowolenня.

Ловитися на ящик (**łapać się na pudło**) – займати одне з трьох перших місць у якихось змаганнях. А отой ящик – це п'єдестал.

Габрієля Возняк-Ковалік,
учителька, скерована до Луцька організацією ORPEG



Конкурс на найкращу книгу з історії Польщі

До 31 серпня триває прийом заявок на конкурс міністра закордонних справ Республіки Польща на найкращу історичну книгу в категорії «Найкраща книга з історії Польщі іноземною мовою».

У конкурсі можуть брати участь:
– книжкові видання, які були видані у 2023 або 2024 р.;
– наукові монографії, науково-популярні та джерельні видання, що мають не більше ніж трьох авторів.

Переможці отримають грошову винагороду в розмірі 10 000 євро (I місце), 5000 євро (II місце) і 2500 євро (III місце).

Детальніше тут:

<https://monitorwolynski.com/uk/news/6176-konkurs-na-najlepsza-ksiazke-z-historii-polski>

Лато we Wrocławiu

Канікули у Вроцлаві

Учніwie sobotnio-niedzielnej szkoły języka polskiego przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu powrócili z wakacji we Wrocławiu. Wyjazd był prawdziwą nagrodą dla tych, którzy nie tylko uczęszczali na prawie wszystkie zajęcia w szkole, ale także wykazali się dobrą znajomością języka polskiego.

Już drugi rok z rzędu część kosztów wyjazdu pokrywają rodzice, a większość wydatków jest po stronie Dolnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» we Wrocławiu na czele z prof. Tomaszem Głowińskim. Projekt został dofinansowany przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego. Jego głównym celem jest wspieranie działań edukacyjnych i rekreacyjnych mających na celu pogłębianie wiedzy z zakresu języka polskiego wśród dzieci pochodzenia polskiego z Litwy i Ukrainy.

Grupę z Ukrainy reprezentowali uczniowie i nauczyciele sobotnio-niedzielnej szkoły języka polskiego działającej przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu. Przez osiem dni pogłębiali wiedzę z języka polskiego podczas zajęć grupowych «Współczesny język polski – jak się zmienia».

Grupa spotkała się z dyrektorką Dolnośląskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli dr Katarzyną Pawlak-Weiss oraz nauczycielami. Odbłyły się liczne konkursy i warsztaty mające na celu poszerzenie wiedzy z zakresu języka polskiego, kultury, historii, dziedzictwa narodowego, tradycji i geografii. Szczególnie interesujące okazały się gry sportowe, rozwiązywanie zadań i testów, a także

konkursy wiedzy o Polsce, warsztaty poświęcone 1000-leciu koronacji Bolesława Chrobrego, 500-leciu hołdu pruskiego i 80-leciu zakończenia II wojny światowej.

Oczywiście, najlepiej przyswajają się wiedzę podczas wycieczek, podróży i wypoczynku. Dzieci z Wołynia wraz ze swoimi nauczycielami i rówieśnikami z Litwy oraz przewodnikiem zwiedziły najważniejsze zabytki Wrocławia, odwiedziły Uniwersytet Wrocławski, Ossolineum, Centrum Historii Zajeżdźnia i Centrum Wiedzy o Wodzie Hydropolis. W ratuszu we Wrocławiu spotkali się z wiceprezydentem miasta i radnymi. Szczególną radość sprawiła wszystkim wizyta w zoo, a także w Muzeum Pana Tadeusza. Letnie upały dobrze znosiło się w parku wodnym, a także w basenie znajdującym się w ośrodku, w którym dzieci zostały zakwaterowane.

Zmęczona podróżą, ale szczęśliwa, grupa z Wołynia powróciła już do domu. Jest pełna wrażeń oraz entuzjazmu do poznawania tego, co nieznanne.

Wiktor Jaruczyk,
Stowarzyszenie Kultury Polskiej
im. Ewy Felińskiej na Wołyniu
Zdjęcia udostępnione przez autora



Учні суботньо-недільної школи Товариства польської культури на Волині імені Еви Фелінської повернулися з активних канікул у Вроцлаві. Поїздка стала справжньою винагородою для тих, хто не тільки відвідував практично всі заняття в школі, але й продемонстрував добрі знання з польської мови.

Уже другий рік поспіль частину вартості поїздки сплачують батьки, але більшість витрат бере на себе Нижньосілезьке відділення товариства «Польська спільнота» у Вроцлаві на чолі з професором Томашем Гловіньскім. Проект дофінансований Інститутом розвитку польської мови імені Святого Максиміліана Марії Кольбе. Його головна мета – підтримка освітньо-відпочинкових заходів щодо поширення та поглиблення знань із польської мови серед дітей польського походження з Литви та України.

Українську групу представляли вихованці суботньої-недільної школи з вивчення польської мови Товариства польської культури на Волині імені Еви Фелінської разом зі своїми вчителями. Упродовж восьми днів вони поглиблювали знання з польської мови під час групових занять «Сучасна польська мова – як вона змінюється».

Група зустрілася з директоркою Нижньосілезького центру удосконалення вчителів, докторкою Катажиною Павляк-Вейсс, а також репетиторами установи. Відбулися численні конкурси та майстеркласи для покращення знань із польської мови, культури, історії, національної спадщини, традицій та геогра-

фії. Особливо цікавими видалися спортивні ігри, розв'язання завдань і тестів, конкурси знань про Польщу, майстеркласи, присвячені 1000-річчю коронації Болеслава Хороного, 500-річчю Пруської данини та 80-річчю закінчення Другої світової війни.

Звісно, краще пізнавати навчальний матеріал під час екскурсій, подорожей і відпочинку. Волинські діти зі своїми вчителями й однолітками з Литви разом із гідом відвідали найважливіші пам'ятки Вроцлава, побували у Вроцлавському університеті, Оссолінеумі, історичному центрі «Зайздня» та центрі знань про воду «Гідрополіс». У Вроцлавській ратуші поспілкувалися із заступником президента міста й депутатами. Особливо радісно мандрівники сприйняли візит до зоопарку, а ще до Музею Пана Тадеуша. Літню спеку було добре переносити в місцевому аквапарку чи басейні, розміщеному в центрі, де проживали діти.

Утомлені, проте щасливі волинські повернулися додому. Вражень багато, як і бажання зі ще більшим завзяттям вивчати незвідане.

Віктор Ярчук,
Товариство польської культури на Волині
імені Еви Фелінської
Фото надав автор



Проект фінансує Міністерство закордонних справ РП у рамках конкурсу «Полонія та поляки за кордоном 2023», оголошеного Канцелярією голови Ради міністрів РП
Проект «Польська медійна платформа – Україна 2023–2025» реалізує фундація «Свобода і демократія»

Публікація відображає лише погляди автора / авторів
і не представляє офіційну позицію Міністерства закордонних справ РП

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina 2023-2025”
realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Organizacji Społecznej „Monitor Wołyński”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Wydawca: ГО «Волинський монітор»
Шеф-редактор: Валентин ВАКОЛЮК
Головний редактор: Анатолій ОЛІХ
Коректори: Ольга ШЕРШЕНЬ, Пётр КОВАЛІК
Переклад: Світлана ПІЗА, Наталя ДЕНИСЮК
Співпраця: Габрієля ВОЗНЯК-КОВАЛІК,
Беслав ПІСАРСЬКИЙ, Ядвіга ДЕМЧУК

Газета «Волинський монітор»
43025 Луцьк, вул. Крилова 5/7
monitorwoylinski.com
tel.: +38 067 709 29 49
mail: monitorwoylinski@gmail.com
facebook.com/MonitorWoylinski
x.com/MonitorWoylinski

Ідентифікатор медіа: R30-01239,
рішення № 803 від 31.08.2023 р.
Тираж: 3000. Замовлення: 1735
Друк: ПП «Волинська друкарня»
Луцьк, пр. Болі 27.
Друк офсетний
Формат А3

Monitor
Wołyński

monitorwoylinski.com